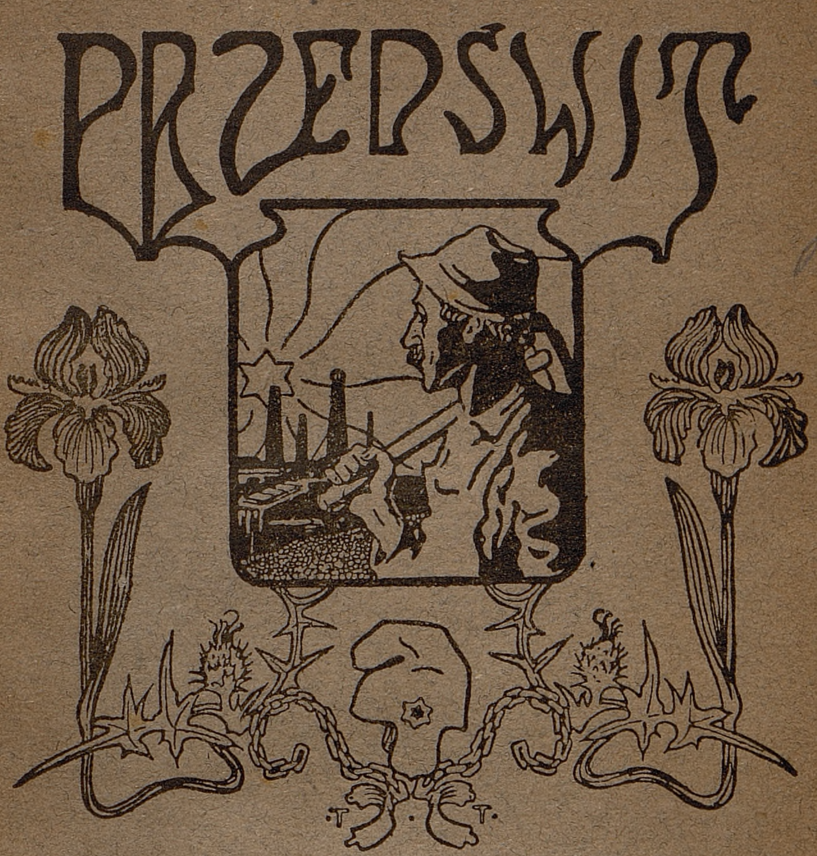
Nr. 1. Kraków, Styczeń 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

na 1910 rik. — Z prasy zagranicznej: „Courrier Européen“ Nr. 11, 12, 13, 15—16, r. 1909.
Luźne notatki: Związek socyalistyczny młodzieży polskiej. — Z życia młodzieży akademickiej we Lwowie. — T. zw. „Związek Pomocy P. P. S.“. — Czy jesteśmy republikanami? — Bojkot wódki. — Socyalna demokracya austryacka wobec kwestyj narodowych i międzynarodowych.
Kronika ruchu socyalistycznego: Szwecya. — Norwegia. — Finlandya. — Anglia. — Belgia. — Francya.—Niemcy.—Włochy.— Hiszpania. — Ameryka. — Japonia. — Chiny.
Książki nadesłane do Redakcyi.
Do współpracowników.

Nr 1. Styczeń 1910. Rok XXIX.

Przedświt

OD REDAKCYI.

W roku bieżącym pismo nasze wychodzić będzie w tych samych rozmiarach, co poprzednio. Kierunek i zadania, które sobie pismo stawia, nie ulegają również żadnej zmianie. Wprowadzamy tylko w układzie dwie inowacye, odpowiadające wielokrotnie przez nasze naczelne instytucye partyjne wyrażanej potrzebie. Dział „Luźnych notatek“ uzupełniamy „Kroniką“, która traktować będzie o wszystkich ważniejszych zdarzeniach z ruchu robotniczego narodów obcych. Powtóre, będziemy systematycznie pomieszczali artykuły, mające ułatwić towarzyszom przygotowywanie się do przyszłej walki, mianowicie artykuły teoretyczne z zakresu militaryzmu, przystosowanego do potrzeb partyi rewolucyjnej, opisy walk rewolucyjnych, z których można wysnuć pewne wnioski na przyszłość, wskazówki dla pragnących kształcić się pod tym względem itp.

Jesteśmy przekonani, że wszyscy towarzysze udzielać nam będą w przyszłości tej samej, co i dotąd pomocy.

Strofy prozaiczne.

Na duszy głazie ostrzę strzałę słowa,
W krwi ją serdecznej maczam — niechaj leci
W podniebną drogę gwiązda rubinowa,
Niech snuje nici promienistej sieci
Dla utęsknionych oczu; niechaj snowa
Przez mgłę i smętek padolnych zamieci
Zawrotne szlaki, które w sławę wiodły,
A kędy stąpić nie śmiał człowiek podły...

Czemuż mi pióro wodzi gorycz taka,
Co w głębi duszy ma źródlisko smutne?
Czemu oczyma zranionego ptaka
Wstecz się oglądam, na drogi pokutne,
Po których — wnętrznej zgnilizny oznaka —
„Bez marzeń“ kroczy plemię ongi butne,
I dawną hardość, dawną dumę mieni
Na trzeźwy postęp i pełność kieszeni.

Na smutek chory jestem... Na Moskala
Choruję — mówi Zych — „Mogiłę“ znacie?
Straszna mogiła! Dziś się nie rozwala
Łbów hajdamackich, a komu w kieracie
Życiowym chodzić krwi gorącej fala
Nie daje, komu nieporada w chacie
Usiedzieć — smutkiem wielkim się zasmuci,
Aż od dziś serce i oczy odwróci.

Tak, i na ludzi choruję... Czasami
Zerwie się w duszy krzyk wielki: litości!
Wstydzą się oczy palącemi łzami,
Że tak brud ciało życia żre do kości,
Że tak plugastwo szatę jego plami,
Co Chrystusowej niepomna białości,
Każe nad swoją przenosić zakałę
Umarłych ojców giezła spopielałe.

Moje za grobem zwycięstwo... Żórawiu!
Jakaż ci wiara dumne skrzydła niosła,
Że tak naszemu wyrastasz bezsławiu
W potęgi czynu gromowego posła!
Piorunem woli groziłeś bezprawiu,
Łódź gnałeś rzuty skrwawionego wiosła...
Któż Cię zrozumiał? Kto idzie za Tobą?...
Kłamią Ci chwalbą, kłamią Ci żałobą!

Ongi smok nie mógł strawić siarki Kraka
I z naszej Wisły wody; — dzisiaj żłopie
Piwo z krwią naszą — nie pęka, sobaka!
Tyje na zazdrość ladaszczej Europie,
Co w pikielhaubie kocha się Prusaka
I zwycięstw jego licząc krwawe snopie,
Siegesallee sławi, chamskie dusze
I naszych dzieci po szkołach katusze.

O, jakaż w piersi nienawiści rzeka
Wzbiera na widok wasz, kulturtregery!
Co tak z dusz piętno ścieracie człowieka,
W takie lokajskie twarz stroicie cery,
W taką układność psią, co nie zaszczeka
Na bat, w krzyk żaden nie uderzy szczery,
A paragrafem wszystkie mierzy czyny
I niezawodną ma sprawność maszyny.

Żelaźni męże zalegli mogiły...
Zapomniał Głogów, śpią Płowce, Psie pola,
Sny o potędze nawet się prześniły
Dziś, gdy w tej Polsce Wielkiej wzięta rola
Najstarszym Polski ojczycom!... Zawiły
Protest — nic więcej? Tak że was niewola
Zżarła, że dość wam, gdy Muzeum Chwały
Narodu — wóz ma zbogacić Drzymały?

Więc w pięćsetlecie Grunwaldu zakupią
Rodacy — sobie na urągowisko —
Ów wóz Drzymały i pójdą z ciekawością głupią
Gapić się społem na to dziwowisko,
Niebaczni, że ich czuć zgnilizną trupią,
Że się staczają wciąż tak nisko, nisko...
I gdy w tem widzą tryumfu przyczynę,
Że wóz kupili — Prusak wziął Rydzynę.

Pięść jedna krzepka i kij krzepki w pięści...
Niepoetycznie i brutalnie marzę,
Że i prusacka twarda kość zachrzęści,
Gdy naszym chłopom war krwi buchnie w twarze.
Czy los mi kiedy tę chwilę poszczęści,
Nie wiem — współczesność napewno ukarze,
Że taka we mnie mordu żądza dzika,
Choć nadpartyjność w modzie i etyka.

Tak, nadpartyjność i etyka! iście
Mistyczne brody i wybladła cera,
I nastrojowy szept i laurów liście
Tak bardzo tanich, że je łatwo zbiera
Każdy, kto wzdycha etycznie i mgliście
Do absolutu, acz Wszechdmowskich era
Nie mglistym wcale świeci absolutem:
Jak padać plackiem przed kozackim butem

A bez pardonu krew przelewać bratnią;
By się już wątpić nie chciało nikomu,
Że się po hańbie — zbrodnią gra ostatnią
Stawkę; przegrawszy, powraca do domu
Z neoslawizmu nędzną, głupią matnią...
I wtedy nawet nie zadrży od sromu,
Gdy niezgojona krwią opływa blizna:
Z neoslawizmu wyrasta Chełmszczyzna.

Więc artykuły, wiece, protesty...
Jakże się brzydzę wami, dzieci blagi!
Dzieci spodlenia! Miasto czynów — giesty
I lęk, by z tłumu miecz nie błysnął nagi,
I ucho, trwożnie łowiące szelesty
Nielojalnego gniewu i odwagi,
Która, — gdy pilnie kłamstw plączecie nici —
W dłoń niecierpliwą karabin pochwyci.

Broń! w nią dziś wierzę i w to, że usłyszę
Rychło, jak trzask jej rozpęta na ziemi
Burzę! piorunem zmąci hańby ciszę
I sądem będzie nad potępionymi.
I wierzę tylko w to, co wieczystemi
Głoskami zbrojna dłoń ludu wypisze,
Który etycznym nie zarażon wstrętem,
Wolność krwi własnej umacnia cementem.

Kruk.

I. Rada partyjna.

Ostatni nasz zjazd ogólno-partyjny stworzył nową instytucyę w postaci Rady partyjnej, której funkcye zostały szczegółowo określone w §§ 24—27 ustawy P. P. S. Świeżo odbył się właśnie I zjazd Rady partyjnej z udziałem Centralnego Komitetu Robotniczego, oraz Wydziałów: Organizacyjnego, Bojowego i Zagranicznego w komplecie.

Porządek dzienny Rady partyjnej składał się z następujących punktów:

I. Sprawozdania poszczególnych Wydziałów.
II. Plan robót na przyszłość najbliższą:
  A) Finanse i budżet.
  B) Działalność organizacyjno-agitacyjna:
    1) Uwagi ogólne;
    2) Agitacya wśród młodzieży;

3) Szkoły;
4) Kwestya Litwy.

C) Działalność W. B.

III. Regulaminy Wydziałów i kooptacya nowych członków.

Sprawy, poruszane na Radzie, dotyczyły — z małymi wyjątkami — szczegółów wewnętrznego życia partyi, szczegółów niekiedy drobnych, charakteru technicznego, lub też spraw, bezwzględnie konspiracyjnych. To też możemy się podzielić z czytelnikami „Przedświtu“ zaledwie drobną częścią uchwał, przez Radę powziętych. Nie możemy też, naturalnie, zdawać sprawy z przebiegu dyskusyi nad poszczególnemi kwestyami, stojącemi na porządku dziennym Rady.

Po sprawozdaniach przedstawicieli poszczególnych Wydziałów, dających obraz całokształtu roboty partyjnej w chwili obecnej i podkreślających najpilniejsze potrzeby naszej organizacyi, przystąpiono do załatwienia spraw finansowych. Uchwalono przedstawiony przez C. K. R. budżet na kwartał najbliższy, ustalono klucz podziału dochodów pomiędzy poszczególne Wydziały, oraz przyjęto następujące uchwały:

I. „Rada uchwala, że do następnej Rady C. K. R. powinien wygotować projekt stałego podziału dochodów i określenia wydatków ciał partyjnych“.

II. „Rada uchwala, aby C. K. R. wraz z kasyerami Wydziałów opracował zasady buchalteryi, oraz kasowości partyjnej i przedstawił je do zatwierdzenia następnej Radzie“.

Omówienie poszczególnych potrzeb naszej działalności organizacyjno-agitacyjnej poprzedziła wymiana zdań uczestników Rady co do ogólnego kierunku tej działalności. Najważniejszym wnioskiem, jaki się z tej dyskusyi wyłonił, było przez wszystkich podzielane zdanie, że do koniecznego minimum świadomości socyalistycznej i politycznej, jakie szerzymy w masach, należy koniecznie dodać pewne minimum świadomości bojowej. Tylko w takim wypadku bowiem nasze dążenia oprą się na trwałej podstawie, pozwalającej nam śmiało patrzeć w przyszłość. Myśl powyższa, stanowiąca zdobycz naszej praktyki partyjnej, przewija się jak nić czerwona w dyskusyi i uchwałach, dotyczących następnych punktów porządku dziennego.

W sprawie a g i t a c y i w ś r ó d m ł o d z i e ż y omawiano dotychczasowe metody tego działu roboty partyjnej. Należy unikać szablonów, ponieważ w rozmaitych miejscowościach warunki pracy wśród młodzieży są różne. Nam chodzi o wywieranie maksimum wpływów przedewszystkiem na tę część

młodzieży, która, nie przeżywając osobiście wypadków lat 1904—1906, nie uległa zblazowaniu i deprawacyi, cechującej pogrobowców rewolucyi. Należy dążyć do stworzenia wśród młodzieży nowych ośrodków krystalizacyjnych, rozbijając tradycyjne, a dziś już anachronistyczne szablony ugrupowań t. zw. „postępowych“ i „narodowych“. Przyjęto w końcu stosowne dyrektywy, które zostaną zakomunikowane towarzyszom, pracującym wśród młodzieży.

Sprawa kształcenia towarzyszy i szkolnictwa partyjnego była traktowana wyczerpująco. Do tego punktu przyjęto następujące uchwały:

I. „Rada uchwala, że szkoły partyjne powinny dawać słuchaczom wykształcenie, obejmujące zarówno teoryę i praktykę socyalizmu, jak i sztukę bojową, oraz wiadomości wojskowe“.

II. „Rada uchwala, że szkoły partyjne mają na celu przygotowanie nietylko funkcyonaryuszy dla partyi, ale i towarzyszy, którzyby działali dla naszej sprawy, nie będąc na utrzymaniu partyjnem“.

III. „Rada wkłada na grupy partyjne obowiązek prowadzenia systematycznych wykładów, któreby wedle możności zastępowały słuchaczom niedostępną dla wszystkich szkołę centralną“.

IV. „Rada poleca C. K. R. jaknajrychlejsze wydanie konspektu wykładów szkoły centralnej“.

W związku ze sprawą kształcenia towarzyszy stoi i następująca uchwała Rady:

V. „Rada uchwala wydanie w ciągu następnego roku szeregu broszur treści teoretycznej, objaśniających podstawowe zasady socyalizmu. Broszury te mogą być przedrukami“.

W sprawie roboty partyjnej na Litwie, wypowiedziano się za poczynieniem pewnych przygotowań przedwstępnych.

Najwięcej czasu zabrały Radzie sprawy, dotyczące działalności Wydziału Bojowego i kierunku, w jakim ta działalność ma podążać, oraz form organizacyjnych, dla niej najodpowiedniejszych. Na pierwszy plan wysunęła się kwestya ubojowienia partyi i wogóle szerzenia kultury bojowo-wojskowej. W sprawach tych powzięto kilkanaście uchwał, które, oczywiście, nie nadają się ze względów konspiracyjnych do ogłoszenia.

Po zatwierdzeniu regulaminów poszczególnych Wydziałów i dokonaniu kooptacyi jednego nowego członka Rady, zjazd tej ostatniej został zamknięty.

Z niedawnych chwil.

Początek grudnia 1905 roku.

Chwile niedawne a tak ogromnie dalekie! Chwile upajania się dźwiękiem wolnego słowa, głosem z więzów cenzury oswobodzonej prasy, widokiem tłumów rozkołysanych pieśnią wolności, poczuciem siły, błyszczącej w spojrzeniu robotnika. Chwile, gdy bohaterskie czyny były chlebem powszednim; gdy zdarzenia, przez całe pokolenia za niemożebne uznane, stawały się możliwe; gdy podstawy politycznego bytu, od wieków niewzruszalne, zdawały się walić jak domki z kart; gdy różni głowacze, oszołomieni huraganem wypadków, sądzili, że nadchodzące jutro przyniesie republikę i ujrzy zakładane podstawy nowego ustroju społecznego. Chwile, przynoszące ze sobą więcej zmian i wrażeń, niż kiedyindziej lata całe przynosiły; rodzące myśli szybkie jak błyskawice, przenikliwe jak ostrza sztyletów. Chwile niedawne, a tak ogromnie dalekie!

Raz po raz spadające bunty wojskowe, namiętny ton prasy, fakty kapitulacyi władz miejscowych przed partyami rewolucyjnemi, rozruchy agrarne i zamachy terorystyczne, konferencye Wittego z członkami grup skrajnych, — wszystko to wskazywało na trwałość podstaw, jakie w masach ludowych miały żądania partyj rewolucyjnych. Rząd wydawał się tak słaby, że petersburskie sfery inteligentne lada dzień oczekiwały aresztowania ministrów przez Radę delegatów. Ustępstwa, zapowiedziane przez manifest październikowy, były już częściowo urzeczywistnione siłą faktów, i z dnia na dzień oczekiwano, iż rząd pocznie wszystkich, nie szanujących wskazań manifestu, wydalać i karać. Tymczasem rzeczywistość znowu i znowu zadawała kłam oczekiwaniom. Po pogromach październikowych przyszły pogromy nowe, strzelano do zebrań publicznych, katowano uwięzionych, a dokonywujący to wszystko policyanci, komisarze, gubernatorowie, pozostawali na swych miejscach bezkarni, coraz zuchwalsi. Pełen rozlewnej radości nastrój, jaki zapanował po 30-ym października, powoli przeradzał się w zimną ku rządowi nienawiść. Dojrzewała myśl o konieczności podjęcia na nowo walki z rządem. Struna cierpliwości była naciągnięta do ostatnich granic. Wreszcie, gdy rząd, zamiast upragnionych ustępstw, zaordynował nową seryę represyj i gwałtów, — struna pękła. Organizacye rewolucyjne proklamowały strejk powszechny i wzywały do walki zbrojnej.

Chwile te oczekują swych historyków, komentatorów, pamiętnikarzy. Lecz, że żyjemy w epoce, nadającej historyi

szczególną wagę i znaczenie, więc niemal nazajutrz po wypadkach owych dni, zaczęły pojawiać się wydawnictwa, zawierające opisy i wspomnienia świeżych wypadków. Na wezwanie rozpoczęcia walki zbrojnej, najdobitniej i najgłośniej odpowiedziała Moskwa. Stolica carów, niespodzianie dla całej Europy i dla samej Rosyi, śmiałą ręką sięgnęła po laury rewolucyi ludowej, laury, będące dotychczas przywilejem stolic Zachodu. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że moskiewski ruch zbrojny budzi najwięcej zaciekawienia, że jemu poświęcona jest jedna z największych monografij, jakie w tym zakresie pojawiły się w języku rosyjskim [1]). Opierając się na materyale tam zawartym, możemy w głównych zarysach odtworzyć wypadki w Moskwie w chwilach, gdy oczy całego świata były na nią zwrócone.

I.

Dnia 19 grudnia (nowego stylu) została wydana odezwa, podpisana przez Moskiewską Radę delegatów robotniczych, Moskiewski komitet, grupę i organizacyę okręgową Rosyjskiej Socyalno-Demokratycznej Partyi Robotniczej i Moskiewski komitet partyi Socyalistów Rewolucyonistów. Odezwa ta, wskazawszy na nieustające gwałty, popełniane przez rząd, mówiła: „rewolucyjny proletaryat nie może dłużej znosić naigrawań się i przestępstw rządu carskiego i wypowiada mu stanowczą i nieubłaganą wojnę“; dalej następowało wezwanie do politycznego strejku powszechnego na środę 20-go grudnia na godzinę 12 w południe. „Niech żyje nieubłagana walka ze zbrodniczym rządem carskim!“ W końcowym ustępie odezwa wzywała żołnierzy, by z bronią w ręku przyłączali się do powstającego ludu i, wreszcie — do obywateli: „I wy, obywatele, istotnie łaknący szerokich swobód, pomóżcie powstającym robotnikom i żołnierzom czem tylko możecie, — i osobistym udziałem, i środkami materyalnymi. Proletaryat i armia walczą za wolność i szczęście całej Rosyi i całego ludu. Cała przyszłość Rosyi postawiona jest na kartę! życie albo śmierć, wolność lub niewola! Wspólnemi siłami obalimy wreszcie występny rząd carski, zwołamy konstytuantę... i założymy republikę demokratyczną...“

W odezwie powyższej nie było wyrażenia — „zbrojne powstanie“. Jeśliby jednak komukolwiek nasuwało się na myśl, że użyte zwroty o nieubłaganej wojnie, powstającym ludzie i walczącym proletaryacie i armii, mają raczej retoryczne niż materyalne znaczenie, to przypuszczenie to musi

1) „Moskwa w Diekabrie 1905 g.“, Izdanije P. W. Kochmanskago. Moskwa, 1906, str. 246.

upaść natychmiast, gdy przejrzymy inne wypowiedzenia się tych samych organizacyj rewolucyjnych. Już 17 grudnia [1]) Rada delegatów robotniczych „postanowiła, że robotnicy moskiewscy winni być każdej chwili gotowi do powszechnego strejku politycznego i powstania zbrojnego“. Na konferencyi miejskiej Moskiewskiej grupy S. D. (mieńszewicy) mówcy zdawali sobie zupełnie wyraźnie sprawę z tego, że choć proletaryat nie jest przygotowany do powstania, jednakże nie pozostaje nic innego jak strejk powszechny, który, „w objektywnym biegu wypadków może i musi przejść w powstanie zbrojne“. Na konferencyi S. D. (bolszewików) przedstawiciel Mosk. komitetu partyi zakomunikował o postanowieniu komitetu co do strejku powszechnego w takiej formie, że „strejk może przejść w powstanie zbrojne“. Na zebraniu Rady delegatów robotniczych d. 19 grudnia przyjęto na wniosek partyi, żeby kierowanie w te dnie walką proletaryatu i jego dalszymi stanowczymi aktami należało całkowicie do komitetu wykonawczego Rady delegatów i do partyj rewolucyjnych. Komitet wykonawczy ogłosił wezwanie do strejku w formie następującej:

„Moskiewska rada delegatów robotniczych, komitet i grupa Rosyjskiej S. D. R. P. i komitet partyi Socyalistów Rewolucyonistów postanowili: ogłosić w Moskwie od środy, 20 grudnia, od 12-ej godziny w południe powszechny strejk polityczny i starać się przetworzyć go na zbrojne powstanie“. Ta formuła drukowana była codzień na widocznem miejscu „Izwiestii“ Moskiewskiej Rady delegatów robotniczych.

Hasło walki zbrojnej zostało uznane i — padło na żyzny zgrunt.

Dnia 20 grudnia strejk, widoczny gdzieniegdzie już rano, od południa ogarnął ogromną większość fabryk i wszystkie koleje żelazne z wyjątkiem linii Moskwa-Petersburg (t. zw. kolej Mikołajewska). Robotnicy niektórych warsztatów od rana wzięli się do kucia białej broni. Przygotowywano całe masy broni w fabryce Prochorowskiej. W fabryce Siu (gdzie pracowało 1.000 ludzi) robotnicy uzbroili się i podzielili na dziesiątki i setki. Kuto broń w fabrykach Zindla, Bromleya, Michajłowa, Riabowa, Diela, Wintera, u drukarzy. Na zebraniu ludowem, które odbyło się na dworcu kazańskim, rozdawano broń. Oczekiwano niezwykłych wypadków. Na ogromnem zebraniu kolejarzy mówca zakończył swe przemówienie słowami: „Zaczyna się nie strejk, lecz wielka rewolucya rosyjska“.

O godzinie 2-ej po poł. została ogłoszona „nadzwy-

[1]) Wszystkie daty podajemy tu według nowego stylu.

czajna ochrana". Na ulicach ukazują się patrole dragońskie i kozackie, które nahajkami rozpędzają pojawiające się gdzieniegdzie pochody robotnicze. Lecz po za tem żadnych starć z wojskiem dnia tego nie było. Z krwawych czynów zanotować można jedynie starcie bojowej drużyny na Kijowsko-Woroneżskiej drodze żelaznej z woźnicami („łomowiki"), gwałtownie dopominającymi się wydania przez kolej towarów, — kilku z nich poraniono; gdzieindziej, na Kazańskiej drodze, zabito dwóch maszynistów, którzy, łamiąc solidarność, własnowolnie wyprowadzili pociągi. Wieczorem i w nocy patrole znikły z ulic, znikli również pojedyńczy stójkowi. Pustka i cisza nocy została przerwana napadem jedenastu bojowców na sklep z bronią w centrum miasta, skąd zabrano 25 rewolwerów i 11 sztuk długiej broni.

Rankiem dnia następnego na ulicach tłumy, większość sklepów zamknięta. W różnych punktach miasta działy się awantury pomiędzy właścicielami sklepów a strejkującymi, skłaniającymi prośbą i groźbą do zamknięcia handlu. Na placach miejskich odbywają się tłumne mityngi, wobec których patrole zachowują się pokojowo. Strejk rozszerzył się niemal na wszystkie fabryki. Kolejarze wyrzucają swe władze wyższe, zastępując je delegatami z wyborów; w kilku miejscach na kolejach zaszły drobne utarczki pomiędzy strejkującymi a policyą i czarną sotnią. Organizacye robotnicze, spełniając postanowienie Rady delegatów robotniczych, urządzały masówki w fabrykach i demonstracye: po masówce robotnicy różnych fabryk łączyli się w pochody, idące ze sztandarami i pieśniami. Stałym tematem przemówień na masówkach były polityczne wytyczne ruchu i zaznaczanie konieczności przetworzenia strejku powszechnego w zbrojne powstanie; planu wybuchu nie dawano, wskazywano tylko na obowiązek, ze względu na powodzenie sprawy, czekania na dyrektywy Rady. W tym samym duchu przemawiano na zebraniach publicznych w remizie tramwajowej, w Muzeum politechniki; w salach „Olimpii" i „Akwaryum", mówcy eserowcy i esdecy wzywali do natychmiastowych zbrojnych wystąpień.

Mityngi, jakie odbyły się w ciągu dnia, przeszły zupełnie pokojowo: jeśli zjawiali się wojskowi, to tylko jako słuchacze, a nawet jako mówcy. Bierność władz skończyła się jednakże wraz z końcem dnia: gdy w „Akwaryum" odbywało się w wieczór zebranie, — gmach został otoczony przez wojsko; większość zebranych wycofała się przez ogród i płoty, około 1.000 osób przesiedziało w sali do północy, dopóki wojsko ich stamtąd nie wyprosiło: wychodzących trochę poturbowano, około 50 osób, przy których znaleziono broń, zostało aresztowanych.

Dnia 22-go grudnia, — w śródmieściu nastrój trwożliwy, każda wieść o zbliżeniu się wojska lub policyi wywołuje panikę. Zajście w „Akwaryum“ obostrzyło stosunki pomiędzy publicznością a przedstawicielami władz rządowych; sporadyczne wypadki rozbrajania policyantów przez bojowców (zdarzające się i przed ogłoszeniem strejku, np. w nocy z 17 na 18), stają coraz częstsze i przechodzą w system. Wszystkie fabryki stoją, zastrejkowały i drobne zakłady przemysłowe; w dzielnicach robotniczych w dalszym ciągu odbywają się masówki i pochody.

Wieczorem na Strastnym placu, około pomnika Puszkina, zebrała się gromada 300 — 400 osób; zaczęły się mowy. Nagle z dwóch stron nadjechali dragoni: „bracia, nie ruszcie nas, przechodźcie do nas!“ — krzyczano im z tłumu. Dragoni przejechali spokojnie, lecz po kwadransie powrócili i zaatakowali zebranych; plac opustoszał; kilkadziesiąt osób schroniło się do budki tramwajowej; dragoni dali do budki kilka salw i odjechali; młody chłopiec, uczeń, został zabity, kilka osób rannych. Na plac napłynęła nowa fala tłumu, i, wśród przekleństw pod adresem dragonów, budkę tramwajową oblano naftą i podpalono. Gdy przyjechała straż ogniowa, tłum przesunął się w górę ulicy, ku starej bramie trymfalnej. Tam znów rozległy się strzały. Wówczas tłum skupił się (wprost domu Hirszmana), poczęto znosić deski, beczki, meble drewniane i żelazne, i kłaść je wałem w poprzek ulicy. Tak powstała w Moskwie pierwsza barykada.

Wkrótce potem, pomiędzy 8 — 9 wieczór wznosiły się barykady na placu Tryumfalnym, w kilku miejscach na Twerskiej. Barykady były zrobione nieumiejętnie, w środku zostawiano przejazd dla dorożek. Około jedenastej wojska zaczęły burzyć barykady: wzdłuż ulicy jechała naprzód kareta z reflektorem, oświetlającym ulicę, z tyłu dragoni. Salwy karabinowe poczęły mieszać się z rzadkim ogniem rewolwerowym obrońców barykad. Pomiędzy 12 a 2 w nocy grzmiała prawie nieustanna kanonada na Twerskiej i Sadowej.

Tegoż wieczora, w innej części miasta, zahuczały i armaty. W gmachu szkoły Fidlera zebrało się kilkudziesięciu bojowców, mających zamiar urządzić nocną wyprawę w celu rozbrajania stójkowych, i trochę publiczności, na zwykły mityng, — razem około 200 osób. Niespodziewanie dom został okrążony przez wojsko. Ponieważ zebrani odmówili oddania się w ręce policyi, rozpoczęto do gmachu kanonadę szrapnelami i z karabinów maszynowych (pulemioty). Oblężeni odpowiadali z broni ręcznej, rzucili pięć bomb, wreszcie, widząc beznadziejność położenia, poddali się. Po stronie wojska zostało zabitych trzech oficerów i podobno kilku żołnierzy,

po stronie obrony było 5 zabitych, 8 ciężko rannych, 20 lżej. Z oblężonych około 70 osób zdążyło zbiedz, resztę aresztowano. Podczas rewizyi znaleziono 13 bomb, 18 karabinów i 15 browningów. — Niektóre drużyny na mieście, zawiadomione o oblężeniu, przyszły na odsiecz, lecz musiały się cofnąć. Nadchodząca od ulicy Czistyje Prudy kaukazka drużyna bojowa strzelała do dragonów i rzuciła dwie bomby. Jedna z bomb zabiła dragona. Dragoni dali do kaukazczyków kilka salw i ci cofnęli się.

Dnia 23-go grudnia do południa tłumy zapełniły centrum miasta, oglądając miejsca nocnych utarczek; gdzieniegdzie na ulicach odbywały się małe, przygodne zgromadzenia; tłum rozbraja spotykanych na ulicach oficerów. Zdawać się mogło, że dzień przejdzie spokojnie. O godzinie dwunastej sytuacya raptownie zmieniła się. Dragoni i policya poczęli usuwać publiczność z części ul. Twerskiej, gdzie mieści się dom generał-gubernatora. Publiczność cofnęła się na sąsiednie ulice; z jej szeregów od czasu do czasu poczęły padać strzały. Na Strastnym placu szwadron dragonów naciera na tłum, — lecz raptem zawraca i, ścigany kulami rewolwerów, cofa się, dając salwy w boczne ulice. Padają zabici i ranni... Na placu po chwili znów pojawiają się grupy ludzi; patrol dragonów poczyna je rozpędzać, lecz oto z bocznej ulicy wypada grupa bojowców i rozpoczyna ostrzeliwanie patrolu; dragoni początkowo odstrzeliwują się, lecz, widząc swoich dwóch rannych, nie wytrzymali i uciekają. — Na rogu Sadowej i Twerskiej znów, na tem samem miejscu co wczoraj, wznosi się barykada... Godzina pierwsza w południe, — na plac zostają zatoczone 4 armaty, i nagle, — huk dział wstrząsnął staremi murami Strastnego monasteru i domów sąsiednich. Posypały się szrapnele, zatrzeszczały pulemioty, gruchnęły karabinowe salwy.

Jakby w odpowiedzi na te strzały, do wieczora na wszystkich ulicach Moskwy wyrosły barykady. Ulice Mała Brama, Sucharewska-Sadowa, Sadowa, Dołgorukowska, były przecięte barykadami co 100—150 kroków. Po całem mieście rozpoczęło się formalne polowanie bojowców na kozaków i dragonów, dorywcza obrona barykad przed próbami rozbierania ich przez wojsko i straż ogniową. Artylerya na Strastnym placu zamilkła o wpół do czwartej. O dziewiątej wieczór znów rozległy się armatnie strzały: zaczęło się obstrzeliwanie Sadowej z armat małokalibrowych, wciągniętych na ganek wieży „Sucharewoj"; u podnóża baszty grzmiały sześciocalowe armaty, śląc szrapnele w ulicę, oświetloną potężnem światłem reflektora.

Gdy w środku miasta lała się już obficie krew i pa-

dały trupy, w fabrycznych dzielnicach panował względny spokój. Ogromny dziesięciotysięczny pochód, wyszedłszy z Prochorowskiej fabryki, ze sztandarami i pieśniami, manifestował na Presnie. W dzielnicy Chamownickiej, spełniając dyrektywę Rady federacyjnej S. D. partyi, pięciotysięczny pochód, o godzinie 2 i pół po południu, z muzyką i czerwonymi sztandarami udał się przed koszary Chamownickie i wysłał do żołnierzy deputacyę. Z koszar — wytoczono pulemioty, a po chwili kilkudziesięciu dragonów z gołemi szablami rzuciło się na manifestujących. Wkrótce plac przed koszarami opustoszał. O godzinie trzeciej po południu odbył się drugi mityng w fabryce Prochorowskiej, na którym masa żądała od deputatów kroków bardziej stanowczych; wielu robotników chciało, na odgłos walk w śródmieściu, iść tam, garść już poszła; położenie delegatów stawało się coraz przykrzejsze; wreszcie, o czwartej popołudniu przyszła dyrektywa Rady: budować barykady! Nastrój zmienił się odrazu: twarze ożywiły się; wybrano naczelników, podzielono się na dziesiątki, przydzielono bojowców dla obrony wznoszących barykady i ruszono na ulice. Pod ciosami toporów padły słupy telegraficzne, padły latarnie, wyjmowano bramy, ściągano sanie i cała Presna szybko poczęła pokrywać się barykadami.

Dnia 24-go grudnia od wczesnego ranka huczały salwy karabinowe, rozlegał się poważny głos armat. Wojsko rozszerzyło teren działania, zajęło ulice poniżej Twerskiej i sąsiednie bocznice. Plac teatralny zajęła półbaterya artyleryi i konnica, uniwersytet został okrążony przez grenadyerów, około gmachu Rady miejskiej, na Ochotnych rzędach, na Trubnym placu grasują dragoni; na Sucharewskim placu około 11 rano zagrały działa. Lecz i sieć barykad rozszerzyła się i wzmocniła, pokrywając okolice Bronnej, Gruzin, Dołgorukowskiej, Srietenki i Pokrowki, Cwietnoj bulwar, Ekatierinowski park. Na Dołgorukowskiej barykady przecinają ulicę 50 — 100 kroków jedna od drugiej; na barykadach masa czerwonych sztandarów z napisami: „Za wolność“, „Ziemla i Wola“, „Żołnierze, przyłączajcie się“ i t. p. Na Twerskiej pod bramą Tryumfalną, około „Akwaryum“ na całej Sadowej i bulwarze Nowińskim barykady, zniesione w nocy przez policyę, znowu wyrastają, pomimo ciągłych salw, dawanych przez patrole. Większość barykad przechodzi z rąk do rąk; wojsko, wziąwszy barykadę, odchodzi, a tłum znów nową wznosi.

W ciągu tego dnia odbył się cały szereg potyczek pomiędzy wojskiem a oddziałami bojowców. W kilku wypadkach bojowcom udało się, dzięki zasadzkom, lub wpędzeniu konnicy na przeszkody druciane, znieść zupełnie nie-

wielkie oddziały wojska i żandarmów; około remizy tramwajowej bojowcy, systematycznie z za barykad odbijając ataki wojska, utrzymali się na stanowisku przez czas dłuższy.

Dzielnica Zamoskworeczje, poprzednio spokojna, po południu ożywiła się i przyjęła udział w ruchu. Na zebraniu okręgowem, o godz. 11—12 rano, było zakomunikowane postanowienie komitetu wykonawczego — wznosić barykady; zebranie, omówiwszy to rozporządzenie, postanowiło przystąpić do budowania barykad — aby uniemożliwić ruchy kawaleryi. Powstaje duża barykada na ulicy Piatnickiej, szereg mniejszych — około drukarni Sytina, na Szabałowce i Dońskiej, zabarykadowano wszystkie dojścia do Kałuskiego placu. Upłynęło kilka godzin; — a już nadjeżdżają dragoni, po salwach biorą dużą barykadę, poczem rozpoczynają obstrzeliwanie ulicy Piatnickiej, a następnie podpalają gmach drukarni Sytina...

W nocy łuna ogromnego pożaru świeci nad pogrążoną w ciemnościach Moskwą. Na ciemnych ulicach rozlegają się salwy, słychać strzały pojedyńcze, czasem zadźwięczy rozbita szyba lub odezwie się cichy jęk; od czasu do czasu grzmią wystrzały działowe.

Ranek 25-go grudnia w dzielnicach, pokrytych barykadami, zaczął się spokojnie. Na Zamoskworeczii władza legalna już nocą „zaprowadziła porządek“ i zawładnęła terenem; za to w środkowych częściach miasta na miejscu barykad wczoraj zniesionych powstały nowe, silniejsze, oplecione siecią drutów, tutaj więc od południa znowu rozpoczyna się strzelanina. Widać wzmożoną działalność i pewność siebie władzy wojskowej: masowe rewizye na ulicach stają się coraz częstsze, podejrzanych aresztują, tu i owdzie bez ceremonii zabijają tych, przy kim broń znaleziono; wszystkie rogatki miejskie są zamknięte i strzeżone; z telefonu i telegrafu miejskiego korzystają tylko władze. Przy najmniejszem podejrzeniu, że z okien strzelają do żołnierzy, — dom zostaje ostrzeliwany nietylko ogniem karabinowym, lecz działowym. Rozpoczyna się formalna orgia żołdactwa rozjuszonego, pewnego bezkarności, rozpajanego wódką, podbechtanego przez czarnosecińców-oficerów. W szpitalach i domach pogrzebowych brak miejsca dla rannych i trupów.

Dnia 26-go grudnia artylerya rozpoczęła ogień około 10-ej rano jednocześnie na Sadowej, Kudrinie, Samotekach, na Arbacie i na Bronnej. To burzono barykady; zburzone zaraz podpalała straż ogniowa; uganiano się za nieuchwytnymi bojowcami, którzy, postrzelawszy z browningów, cofają się na sąsiednią ulicę; w ślad za nimi przewożą armaty, bojowcy, dawszy trochę strzałów, przenoszą się na następną

ulicę, — i tak bez końca aż do wieczora. Oto jeden z epizodów tych harców wojennych. Na rogu Sadowej i Małej Bronnej strażacy, pod ochroną wojska, wzięli się do rozbierania barykady; żołnierze trzymali broń gotową do strzału, lecz przekonawszy się, że nikt ich nie zaczepia, złożyli broń w kozły; w tej chwili zaczajona drużyna, licząca 25 ludzi, rozpoczęła ogień; żołnierze poczęli odpowiadać, lecz, nie mogli się utrzymać i cofnęli się, wołając „armatę“! Gdy armatę dowieźli, drużyny już nie było, a kanonierzy rozpoczęli kanonadę, bijąc w domy, z których wcale poprzednio nie strzelano.

Wojsko poczyna obsadzać zdobyte pozycye. Gdy np. po Sadowej przeszła armata i oczyściła drogę, na ulicy postawiono kilka patroli. Lecz, choć tego dnia przybyły do Moskwy posiłki — pułk rezerwowy, artylerya i kozacy, — wojska jeszcze niema tyle, by mogło zająć wszystkie raz opanowane punkty. Więc patrole skoncentrowane są przeważnie w centrum miasta, a już cokolwiek dalej, — po przejściu wojska, na miejscu zniszczonych barykad stają nowe. Dnia tego ogień artyleryjski i karabinowy trwał do późna w noc.

Dnia 27-go grudnia sytuacya się nie zmienia, walka trwa dalej, pojawiają się nowe barykady na ul. Wielkiej Carycyńskiej, -- około klinik uniwersyteckich. Rano zostaje otoczona remiza tramwajowa: 13 bojowców, uzbrojonych w winczestery, mauzery i browningi, postanawia bronić się przeciwko z górą 500 żołnierzom z trzema armatami i dwoma pulemiotami; artylerya dała około 40 strzałów; bojowcy bronili się przez 4 godziny, strzelając z okien do wojska na odległość 250 kroków, wreszcie, zużywszy ładunki, wszyscy wycofali się przez zaułek, który przypadkowo nie był obsaczony przez wojsko. Podczas tego inna drużyna niepokoiła tyły oblegających: ulokowawszy się o 150 kroków po za barykadą na Leśnym zaułku, zabezpieczeni, jak tarczą, żelazną budką, kładli każdego żołnierza, który wysuwał się na pole strzału.

Dnia 28-go grudnia stosunek sił walczących zmienił się na niekorzyść powstańców. Przybył z Petersburga pułk Siemionowski i konnych grenadyerów, z warszawskiego okręgu wojennego, — pułk Ładożski; prócz tego coraz większa część wojsk garnizonu moskiewskiego brała udział w czynnych wystąpieniach. Drobnomieszczaństwo, pomagające dotychczas bojowcom, zmęczone, przerażone stratami i pogromami artyleryi, miało już dosyć samego widoku walki; nastrój mas robotniczych upadał, wiara w zwycięstwo znikła. Strejk wciąż jeszcze trwa, lecz część sklepów i banki były przez kilka godzin otwarte; pojawiły się na ulicach dorożki. Strzały arma-

tnie rozpoczynają się koło południa i huczą rzadziej niż dni poprzednich. Po ulicach maszeruje czarnosecinna milicya, uzbrojona w karabiny Berdana. Grupy bojowców bronią barykad, lecz liczba ich zmniejsza się; wieczorem niektórzy naczelnicy postanowili rozwiązać swe drużyny. Część bojowców poszła na Presnę, która wciąż jeszcze trzymała się dobrze.

Na Preśnie pomiędzy 24 a 28 panował spokój, przerwany kilkakrotnemi najściami artyleryi i kozaków, którzy zresztą byli każdorazowo odbici. Została zorganizowana grupa, mająca objąć dozór nad obroną Presny, składająca się z pięciu ludzi: dwóch od dzielnicowej Rady delegatów robotniczych, po jednym od S. R., od mieńszewików i bolszewików. Ta rada wojenna wzięła na siebie polityczne kierownictwo ruchem i troskę o planie głównych przedsięwzięć wojennych, co praktycznie sprowadziło się do oddania kłopotów natury militarnej w ręce naczelników drużyn. W drużynach pod koniec było 200 ludzi, z tych 80 zbrojnych w karabiny i mauzery, reszta w rewolwery lub browningi.

Podczas ataków wojska, bojowcy, rozbiwszy się na grupy po 2 — 3 ludzi, strzelali z domów, składów drzewa, pustych wagonów, poczem prędko przebiegali w inne miejsce i t. d. Tym sposobem bez żadnych strat ze swej strony, bojowcy odpierając ataki, zabili kilkunastu kozaków i artylerzystów. Jedyną władzą w całej dzielnicy była miejscowa Rada delegatów i komitety partyjne; oddziały bojowców dyżurowały w fabrykach.

Nastrój bojowy Presny rósł z każdym dniem. Tylko wieści dochodzące z miasta: o wojennym stanie, aresztach, zwycięstwach artyleryi, niepokoiły masę robotniczą. Po spokojnym dniu, wieczorem ze wszystkich stron słychać było pytania: „Co będzie dalej? Co oni myślą? Dlaczego oni nas nie ruszają?“ Gdy wreszcie 28-go przyszły wiadomości o położeniu Moskwy, — powstało pytanie o likwidacyi strejku. Następnego dnia, gdy zebrała się miejscowa Rada delegatów, i okazało się, że Presnę powoli opasują pierścieniem wojsk, postanowiono strejk skończyć 1-go stycznia w poniedziałek, a wojnę partyzancką w niedzielę wieczorem. Tymczasem już w sobotę o 6-ej rano, rozpoczęty został ze wszystkich stron atak na Presnę: piechota Siemionowskiego pułku brała jedną po drugiej barykady, bronione przez drużyny; od wybuchów szrapneli stanęły w płomieniach fabryki Szmita i Mamontowa i szereg domów prywatnych. Niektóre drużyny przestały walczyć już o 8-ej rano, reszta — przed południem. Armaty grzmiały do wieczora; jeszcze na drugi dzień grzechotały pulemioty, godząc w tłumy uciekające brzegiem rzeki. Presna

stała w płomieniach. Kłęby czarnego dymu unosiły się nad domami, iskry pożaru padały na trupy, poszarpane pękającymi pociskami. Na gruzach barykad i pokrytych krwią ulicach tryumfowała armia. *S. K.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dążności narodowe socyalistów południowo-słowiańskich.

Minęły te czasy, kiedy kwestya narodowościowa stanowiła zagadnienie, najzupełniej obce socyalistycznemu proletaryatowi. Minęły te czasy, kiedy zajmowanie się kwestyami narodowościowemi mogło kompromitować socyalistów i budzić podejrzenie, jakoby schodzili z gruntu międzynarodowej solidarności. Dziś kwestya narodowościowa stanowi jedno z tych zagadnień, które stale zaprzątają uwagę partyj socyalistycznych. Mało tego, partye socyalistyczne wszędzie usiłują ująć w swe ręce praktyczne rozwiązanie kwestyi narodowościowej w poszczególnych krajach. Partye socyalistyczne pracują usilnie nad stworzeniem warunków, umożliwiających to rozwiązanie, uczeni socyalistyczni badają pilnie kwestye narodowościowe, piszą o nich gruntowne dzieła i narzucają swe poglądy na nie szerokiemu ogółowi polityków — nawet burżuazyjnych.

Socyaliści i w tej dziedzinie są rewolucyonistami, którzy, stawiając sobie za cel zaspokojenie interesów mas ludu pracującego, przekraczają granice państwowe, nie liczą się z interesami państw zaborczych i, dążąc do jedności i samodzielności zupełnej poszczególnych narodów, idą w tych dążnościach bez porównania dalej od „narodowych“ partyj burżuazyjnych. Nie obawiając się zarzutu „socyalpatryotyzmu“, partye socyalistyczne narodowości uciśnionych kładą fundamenty pod budowę przyszłych państw narodowych, w których socyalistyczny proletaryat mógłby wcielić w życie swe ideały polityczno-społeczne.

Dążności tego rodzaju najwyraźniej występują u socyalistów państwa austryackiego, którzy codziennie stykają się z najrozmaitszymi objawami walk narodowościowych i którzy najwcześniej zrozumieli, że bez rozwiązania kwestyi narodowościowej w duchu usunięcia ucisku narodowego i zapewnienia każdej narodowości zupełnej swobody rozwoju, nie podobna myśleć o urzeczywistnieniu socyalizmu. Stąd też u so-

cyalistów państwa austryackiego spotykamy się z coraz częstszemi próbami w kierunku załatwienia kwestyi narodowościowej. Czytelnikom „Przedświtu“ znane są już niektóre objawy tej działalności (program narodowościowy berneński, prace Rennera, Bauera i innych, wypowiedzenia się socyalistów czeskich itd.). Obecnie chcemy mówić o najnowszym fakcie z tej dziedziny, o fakcie, dotyczącym najmniej znanych odłamów socyalnej demokracyi Austro-Węgier, mianowicie południowo-słowiańskich.

I u Słowian południowych w ostatnich czasach ruch socyalistyczny poczynił znaczne postępy. W niepodległej Serbii na posiedzeniach skupsztyny (parlamentu) rozbrzmiewają mowy socyalistyczne. W Chorwacyi partya socyalistyczna wywiera dość poważny wpływ na życie publiczne. W prowincyach słoweńskich Austryi istnieje sprężysta organizacya socyalistyczna, wchodząca w skład ogólno-austryackiej partyi, jako samodzielna „południowo-słowiańska“ całość. Nawet w Bośni i Hercegowinie organizacya socyalistyczna rozwija się dość szybko. W ten sposób socyalizm u Słowian południowych odłamu serbsko-chorwacko-słoweńskiego [1]) staje się czynnikiem wpływowym, wobec czego socyaliści południowo-słowiańscy muszą podejmować się prac, posiadających ogólne znaczenie. I tu odrazu staje wobec nich niezmiernie skomplikowana kwestya narodowościowa, której rozstrzygnięcia muszą dokonać w interesach dalszego rozwoju socyalizmu.

Kwestya narodowościowa u Słowian południowych (z pominięciem Bulgarów) przedstawia się w sposób dość oryginalny pod każdym względem. Przedewszystkiem ta grupa południowo-słowiańska składa się z trzech narodowości. Dwie z nich — serbska i chorwacka — wprawdzie posługują się tym samym językiem, nie mniej jednakże uważają się za odrębne narodowości. Część zaś Serbo-Chorwatów, wyznająca mahometanizm, skłonna jest uważać siebie za Turków, choć mówi tym samym językiem, co jej katoliccy i prawosławni współbracia. Trzecia z narodowości południowo-słowiańskich tej grupy — Słoweńcy — jest co prawda narodowością ogromnie zbliżoną językowo do Serbo-Chorwatów, ale posiada własną literaturę odrębną, pomimo, że naród słoweński jest bardzo nieliczny ($1^1/_2$ miliona). Tak więc w tej grupie serbo-chorwacko-słoweńskiej istnieją znaczne różnice narodowo-kulturalne.

---

[1]) Bulgarzy — również należący do południowego odłamu Słowiańszczyzny — żyją życiem odrębnem i mało mają wspólnego z resztą Słowian południowych, chociażby dlatego, że posiadają własne państwo niepodległe, obejmujące większą część narodu.

Ale jeszcze gorszem jest to, że grupa ta jest podzielona na cały szereg prowincyj, żyjących we wręcz odmiennych warunkach polityczno-administracyjnych. Zwłaszcza Serbo-Chorwaci są pod tym względem ubolewania godni, albowiem ich kraj jest podzielony między pięć państw: Austryę, Węgry, Serbię, Czarnogórę i Turcyę. Dodać należy, że nietylko każdy z odłamów kraju serbo-chorwackiego, wchodzący w skład wymienionych państw, ale i każda z prowincyj serbo-chorwackich rozwija się w innych stosunkach politycznych. Tak Serbia stanowi niepodległe państwo konstytucyjne, Czarnogórze niepodległe państewko — nawpół despotycznie rządzone. Istrya i Dalmacya stanowią prowincye samorządne Austryi, gdy tymczasem Bośnia i Hercegowina — również do Austryi należące — nie mają dotąd własnego sejmu i wogóle konstytucyi. Chorwacya i Slawonia korzystają z szerokiej autonomii, gdy ziemie serbo-chorwackie, wchodzące w skład Węgier, posiadają zaledwie nieznaczną samodzielność wewnętrzną. Słoweńcy, prawie w całości należący do Austryi, nie stanowią jednolitej prowincyi, lecz wchodzą w skład sześciu prowincyj (Kraina, Karyntya, Styrya, Gorycya, Gradyska, Tryest).

Samo się przez się rozumie, że takie niesłychane rozbicie terytoryum narodowego wprost uniemożliwia normalny rozwój polityczno-narodowy tej grupy południowo-słowiańskiej. I antagonizm serbo-chorwacki i niemożliwość zlania się kulturalnego Słoweńców z Chorwatami tłómaczy się przedewszystkiem tem rozbiciem. To ostatnie niezmiernie boleśnie odczuwają socyaliści południowo-słowiańscy. Obcy gryzieniu się Serbów z Chorwatami, katolików z prawosławnymi i mahometanami, obcy dążnościom, odosabniającym Słoweńców, socyaliści doskonale zdają sobie sprawę z tego, że odgrywaliby oni zupełnie inną rolę, gdyby byli zjednoczoną partyą na jednolitym obszarze narodowościowym o 10 milionach ludności. Tymczasem dziś stanowią oni niemal w każdej prowincyi odrębną partyę o odrębnych zadaniach politycznych. Istnieje bowiem w Austryi „południowo-słowiańska socyalna demokracya“, istnieje w Bośni i Hercegowinie samodzielna organizacya socyalistyczna, istnieją wreszcie w Chorwacyi i w Serbii zupełnie odrębne partye socyalistyczne.

Wszystko to zrodziło u socyalistów tej grupy południowo-słowiańskiej dążność do zjednoczenia w jedną samodzielną całość rozbitych cząstek narodu i do zapoczątkowania polityki narodowej, posiadającej ten cel ostateczny. Jednym z pierwszych objawów działalności praktycznej w tym kierunku, był odbyty w końcu listopada r. ub. zjazd w stolicy słoweńskiej Krainy — Lublanie.

W zjeździe tym wzięli udział przedstawiciele organiza-

cyj socyalistycznych słoweńskich, bośniacko-hercegowińskich, chorwackich i serbskich. Obecnymi też byli przywódcy niemieckiej partyi socyalistycznej w Austryi (dr. Adler i dr. Renner), oraz socyalnej demokracyi czeskiej (Bruhal i Szmeral). Zjazd został poprzedzony wielkiem publicznem zgromadzeniem manifestacyjnem, na którem poszczególni mówcy wypowiadali swe poglądy na kwestyę narodowościową, nawiązując je do zadań zjazdu.

Tow. dr. Adler wyraził swą radość, że jest obecny przy akcyi, która da dużo w przyszłości, pomimo że obecnie, w początkach swych, może wydawać się drobną. Tow. Adler przemawiał jako Niemiec, rozumiejący, że bez oswobodzenia, bez samorządu wszystkich narodów Austryi i lud niemiecki nie będzie panem na własnych śmieciach. „Każdy wasz krok naprzód jest jednocześnie krokiem naprzód i dla nas. Bo oto powstaje nowy związek narodów na grobie dawnego dyktatorskiego panowania biurokracyi. Dlatego jesteśmy międzynarodowo solidarni, ponieważ każdy z nas swój naród kocha; ponieważ jesteśmy narodowcami w najwyższem znaczeniu słowa, dlatego jesteśmy międzynarodowi, dlatego proletaryat reprezentuje najlepszą część narodu".

Tow. Tucowicz z Belgradu przynosi zgromadzonym wyrazy solidarności w imieniu socyalistów serbskich, którzy walczą u siebie o toż samo, co i towarzysze południowo-słowiańscy w Austryi i na Węgrzech — o zjednoczenie drobnych narodowości w obronie przeciwko rabunkowemu kapitalizmowi wielkich państw Europy.

Tow. Jakszycz z Serajewa piętnuje usiłowania, sztucznie dzielące na zasadzie wyznaniowej jednolity naród na trzy części.

Tow. Renner zastanawia się nad opłakanym stanem Słowian południowych: „Jeśli towarzysz-Słoweniec — mówi on — chwyci za kij pielgrzymi i opuści swój mały kraik, stanowiący terytoryum cesarza austryackiego, trafia on do kraju króla węgierskiego i króla Chorwacyi; wędrując wciąż wśród towarzyszy tej samej narodowości, przychodzi do Bośni, gdzie jeszcze nie wiadomo, jaki tytuł nosi panujący, następnie idzie do kraju Karagieorgiewiczów, do kraju sułtana, do kraju księcia Czarnogórza. Czy się wam nie wydaje, że za dużo tych koron dla drobnego ludu? Jesteście wciągani do trzech kościołów: Czy nie za dużo tych Panów Bogów, czy nie za dużo uniformów dla ubogiego ludu? Ludy południowo-słowiańskie powinny się połączyć, aby wejść do szeregu narodów jako naród o bogatej przyszłości, o potężnych siłach rozwoju".

Tow. Bukseg z Zagrzebia przemawia przeciwko trak-

towaniu Słoweńców i Chorwatów, jako dwóch narodowości. Język jednych przechodzi nieznacznie w język drugich. Potrzebujemy nieodbicie stworzenia kulturalnej jedności, jako warunku przyszłej jedności politycznej.

Drugi towarzysz z Zagrzebia, Demetrowicz, mówi o szowinistycznych intrygach, które z Chorwatów i Serbów utworzyły dwa narody, ale proletaryat nie ma z temi intrygami nic wspólnego. Idea demokratyczna oznacza stanowienie każdego narodu o własnym losie. Proletaryat nie zna dynastycznych i burżuazyjnych interesów, lecz walczy tylko o oswobodzenie ludu. Słowiańszczyzna południowa zdobywa znaczenie i już dziś stanowi pierwiastek zrewolucyonizowania i reorganizacyi Austryi. Stąd i obecna konferencya posiada znaczenie historyczne.

Delegaci czescy wskazują na zadanie socyalistów południowo-słowiańskich, polegające na tem, aby, ująwszy w swe ręce walkę o losy szczepów południowo-słowiańskich, rozwiązać kwestyę narodowościową bez względu na granice historyczne, w duchu autonomii narodowej.

Zgromadzenie manifestacyjne wytworzyło pewien nastrój, w którym odbywały się dwudniowe rozprawy zjazdu, zakończone jednogłośnem przyjęciem trzech obszernych rezolucyj. Pierwsza dotyczy autonomii narodowej, druga — jedności narodowej, trzecia — założenia południowo-słowiańskiego biura socyalistycznego.

W rezolucyi o autonomii narodowej zjazd piętnuje imperyalizm austryacki, oparty na dualizmie, i przeciwstawia mu ideę autonomii narodowej ludów. Wychodząc z tego założenia, socyalna demokracya południowo-słowiańska ogłasza jako swój program, następujące punkty:

1. Południowi Słowianie Austro-Węgier uważają za ostateczny cel swych dążności narodowo-politycznych całkowite połączenie narodowe wszystkich Słowian południowych bez różnicy nazwy, wiary, pisowni [1]) albo dyalektycznych odmian języka.

2. Jako członkowie wielkiego jednolitego ludu, dążymy do ukonstytuowania się w postaci jednolitej narodowości, bez względu na wszystkie sztucznie ustanowione prawnopaństwowe i polityczne granice, pragnąc pędzić wspólne samodzielne narodowo życie kulturalne, jako wolna jednota wśród skończenie demokratycznego związku ludów.

3. Do tego celu ostatecznego prowadzi nas żmudna praca i walka na gruncie istniejących realnych stosunków i urzą-

[1]) Południowi Słowianie katolicy używają pisowni łacińskiej, prawosławni — zbliżonej do rosyjskiej.

dzeń obecnych dualistycznych Austro-Węgier, walka o całkowite zdemokratyzowanie wszystkich ciał narodowych, politycznych i państwowych. Specyalnie ważna jest walka o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie przy wyborach do parlamentu węgierskiego, jakoteż do chorwackiego, bośniacko-hercegowińskiego i wszystkich austryackich sejmów.

Rezolucya powyższa jest, właściwie mówiąc, powtórzeniem i skonkretyzowaniem na gruncie warunków południowo-słowiańskich programu berneńskiego — z zastrzeżeniem (analogicznem do zastrzeżeń polskich i ukraińskich socyalistów) co do ostatecznego celu narodowego, jakim jest połączenie wszystkich (a więc i nie mieszczących się w ramkach monarchii Habsburgów) Słowian południowych. Bardziej charakterystyczną jest druga rezolucya, zajmująca się wewnętrzną jednością tych ostatnich. Brzmi ona, jak następuje:

„Słowianie południowi, nietylko podzieleni pod względem politycznym między ośmiu państwami, względnie terytoryami administracyjnemi, ale i pod względem kulturalnym — rozbici na części, uważające się za narodowości, są tak osłabieni, że tylko fikcyjnie pędzą samodzielne życie narodowe, nie posiadając w obecnem położeniu koniecznych warunków stworzenia takiej pozycyi kulturalnej, któraby umożliwiła im rozwój w postaci prawdziwego narodu, czy narodów obok innych narodowości kulturalnych.

Jest to fakt, że poszczególne części Słowiańszczyzny południowej wskutek rozbicia politycznego, wskutek zetknięcia się z rozmaitymi obcymi narodami i wskutek oddziaływania różnych sfer gospodarczych są pod wielu względami mocno zróżniczkowane. Z drugiej znów strony jest to faktem, że wszystkie te powstałe z biegiem czasu różnice nie są takiej natury, aby miały usprawiedliwiać separatyzm oddzielnych części i rozbicie na cztery narodowości. Specyalnie szkodliwym jest ten separatyzm dlatego, że żadna z poszczególnych części nie ma siły, aby ukształtować wszechstronnie swe życie narodowe. Przeciwnie, wszystkie części jako jedna całość narodowa mogłyby stworzyć wszystkie warunki życia narodowego i potężnego rozwoju kulturalnego na korzyść własnej i ogólno ludzkiej kultury.

Południowo-słowiańska socyalna demokracya widzi w obecnych narodowościach południowo-słowiańskich dopiero elementy, które utworzą jednolity naród, i stwierdza, że w celu zrealizowania tej jednolitości konieczna jest celowa wspólna praca kulturalna i polityczna, bez względu na obecnie istniejące formacye polityczne i granice. Specyalnie uważa ona za konieczne porozumienie co do jednego języka narodowego i jednolitej pisowni, jako pierwszego wa-

runku zupełnie jednolitego życia Słowian południowych. To jednak może być osiągnięte tylko w drodze systematycznej, powolnej polityki kulturalnej, prowadzonej wewnątrz wszystkich części tych narodowości.“

Trzecia rezolucya omawia sprawę stałego biura, któreby regulowało pracę socyalistów południowo-słowiańskich w duchu powyższych rezolucyj. Biuro ma składać się z przedstawicieli chorwackiej, bośniacko-hercegowińskiej i słoweńsko-austryackiej partyj socyalno demokratycznych — od każdej po 3-ch. Z czasem to biuro ma się przekształcić w reprezentacyę wszystkich socyalistów południowo-słowiańskich. W ten sposób jedność narodowa tych ostatnich znalazłaby swój stały wyraz.

Uważaliśmy za stosowne zapoznać czytelników „Przedświtu“ z powyższemi uchwałami, jako rzucającemi ciekawe światło na dążenia socyalistów, znajdujących się w położeniu, które do pewnego stopnia przypomina nasze. Widzimy, że socyaliści południowo-słowiańscy ani myślą liczyć się z „organicznem wcieleniem“ swej ojczyzny do 8-iu jednostek państwowo-prowincyonalnych i śmiało, nie bojąc się zarzutu „nacyonalizmu“, dążą do zjednoczenia narodowego. Mamy więc przed sobą jeszcze jeden — z szeregu niezliczonych — dowód, jak sprzeczną jest z praktyką i zasadami międzynarodowej socyalnej demokracyi taktyka i doktryna antynarodowa naszych esdeków.

St. Os...arz.

Czego nie wiemy o naszej S. D.?

(Ze wspomnień byłego S. D-ka).

Przystępując do podzielenia się wspomnieniami z czasów mojej działalności w „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“, kierowałem się jedną myślą: przyczynić się nieco do wyświetlenia właściwej fizyognomii tej szczególnej „partyi“ i stosunku jej do najżywotniejszych kwestyj, obchodzących ogół polski. Nie będę tu się wdawał w teoretyczne dociekania co do słuszności poglądów S. D. — postaram się uczynić to gdzieindziej — lecz biorąc za punkt wyjścia jej własną teoryę „organicznego wcielenia“, zobaczymy jakie konsekwencye praktyczne potrafiła z niej S. D. wyciągnąć i jak się urobiła jej umysłowość!

Z ogromnej skarbnicy faktów, wspomnień i spostrzeżeń, wybiorę tylko najbardziej typowe, przeważnie nieznane szerszemu ogółowi i które teraz nabierają doniosłego znaczenia

wobec tego zasadniczego przełomu, jaki zachodzi w ustosunkowaniu się partyj politycznych w naszym kraju, szczególniej zaś wśród klasy robotniczej.

Przy samem niemal wstąpieniu w szeregi tej partyi, usłyszałem od jednego z głównych jej kierowników pełne namaszczenia i powagi słowa, które są kluczem do zrozumienia psychologii naszych S. D-ków: „Dla nas P. P. S. jest szkodliwszą, niż carat i ją przedewszystkiem zwalczać powinniśmy. Co się tyczy Polski, jest to trup, który proletaryat, powstały po jej śmierci, kopnąć i odrzucić powinien“ [1]). Złote słowa! To, co wydawało mi się początkowo bezmyślnem bredzeniem niezrównoważonego umysłu, okazało się potem nicią przewodnią dla zoryentowania się w labiryncie antypolskich wybryków S. D. Jednym z najdawniejszych znanych mi faktów tego rodzaju była nieudana próba połączenia się z Rosyjską S. D. na II. zjeździe tej ostatniej. Nie doszło ono do skutku tylko dlatego, iż delegaci polscy żądali wykreślenia z programu prawa narodów stanowienia o sobie, albo przynajmniej jego radykalnego okrojenia, a to, aby sobie ułatwić walkę z „socyalpatryotyzmem“ i domagali się tego z taką natarczywością, iż wielce zdziwieni tem Rosyanie żądali, aby im przysłać „prawdziwych“ Polaków (t. j. katolików), gdyż wierzyć nie chcieli w tak wrogi stosunek z ich strony do wyzwolenia Polski, a w końcu zniecierpliwiony jeden z koryfeuszy ros. S. D., głośny w całym świecie socyalistycznym, miał się odezwać: „Jeżeli w Polsce wybuchnie powstanie, to my, ros. S. D., nie wyślemy wojska dla stłumenia jego“. Głęboko obrażeni w swych uczuciach patryotyczno-rosyjskich, delegaci polscy natychmiast opuścili ten socyalpatryotyczny zjazd.

Ten rosyjski patryotyzm jeszcze jaskrawiej uwydatnił się w czasie rewolucyi. Podczas wybuchu strejku szkolnego, wypłynęła na porządek dzienny kwestya spolszczenia szkolnictwa. Jak się zachowuje wobec tego żądania oficyalna S. D.? Milczy. I gdy niektórzy domagali się, aby partya jawnie i niedwuznacznie wystąpiła w obronie polskości szkół, tem bardziej wobec wrogiego stosunku do niej ze strony bundowców i socyalistów syonistów, rekrutujących się z ros. żydów, „z góry“ odpowiadano im warknięciem: „My jesteśmy za wolnością, a więc przeciw rusyfikacyi, wobec tego żadne specyalne oświadczenia **nie są potrzebne**“. Jak wiemy, dzisiaj S. D. bardzo energicznie nawołuje do przerwania bojkotu „kazionnych“ szkół. Widzimy więc, kiedy S. D. uznaje swoje

---

[1]) Naturalnie, iż nie mogę ręczyć za to, że dosłownie przytaczam czyjeś wypowiedzenia, lecz że wiernie ich treść oddaję.

wystąpienie za potrzebne. Tłómaczy się to tem po prostu, iż dla niej kwestya szkolnictwa polskiego jest zupełnie obojętna, a dla wielu S. D-ków nawet drażniąca i nieprzyjemna: trąci to separatyzmem, nacyonalizmem i Bóg wie jeszcze jakiemi przewinieniami względem „szerszej ojczyzny“ — Rosyi. Zresztą działa tu jeszcze jedna i zdaje się, dość uzasadniona obawa: polskie szkoły mogłyby nie dać ani jednego działacza S. D-cyi!

Lecz główną troską S. D. była stale P. P. S. i niepodległość. Gdy rozwój rewolucyi uczynił palącą kwestyę polską — i to wbrew wszelkim „organicznym wcieleniom“ — i gdy rozmaite stronnictwa zaczęły formułować swoje programy polityczne, i S. D. musiała pokazać, iż coś robi w tym kierunku. Istnieje wprawdzie legenda, iż S. D. już od założenia swego była za autonomią Polski. Jest to bajka. S. D. była tylko za konstytucyą demokratyczną, a ponieważ nawet absolutystyczna Rosya ma ziemstwa, więc można przypuścić, że konstytucyjna Rosya da Królestwu przynajmniej taki samorząd ziemski: wszak w pojęciu prawowiernych S. D-ków zabór rosyjski jest czemś w rodzaju po polsku mówiącej kostromskiej gubernii. Oto właściwy sens „autonomii“ S. D-ckiej. Zresztą poszczególni agitatorzy S. D., nie wiedząc dokładnie, co właściwie partya rozumie pod samorządem krajowym, wkładali w to pojęcie zupełnie dowolną treść, poczynając od t. zw. „klozetowej autonomii“, która w imię solidarności polsko-rosyjskiego proletaryatu, oddawała niemal wszystkie sprawy naszego kraju na łaskę i niełaskę parlamentowi ros., kończąc na szerokiej autonomii politycznej z własnym sejmem, administracyą, siłą zbrojną i t. p. Jest to tem bardziej zrozumiałe, iż II. i III. zjazdy S. D. K. P. i L. wskutek dziwnej, do dziś dnia niewytłómaczonej aberacyi umysłowej, oświadczyły się za jaknajszerszą autonomią, ba nawet federacyą i — o zgrozo — uznały w zasadzie niepodległość! Jak zaś sfery oficyalne S. D. traktowały ową autonomię, to zobaczymy zaraz.

Jak wiadomo, na t. zw. zjednoczonym zjeździe ros. S. D. w Sztokholmie do tej ostatniej przyłączyły się rozmaite organizacye socyalno-demokratyczne, między innemi i nasza S. D. Powszechnie wtedy się spodziewano, iż powstanie jedna potężna partya S. D. Rosyi, która, co szczególniej dla nas było ważne, zaszczepi proletaryatowi rosyjskiemu hasło autonomii Polski, co byłoby najlepszą odpowiedzią na zaciekłą agitacyę Narodowej Demokracyi — do której wzrostu zresztą przyczyniła się przedewszystkiem sama S. D., swoją antypolską propagandą — iż zaprzedajemy Polskę „Żydom i Moskalom“. Naiwność nasza została wkrótce rozwiana. Me-

nerzy S. D. K. P. i L. przeprowadzali połączenie przedewszystkiem dla walki z „socyalpatryotyzmem“ i aby „do szczętu zmiażdżyć P. P. S.“. Wprawdzie „autonomia Polski“ była oficyalnie uznana przez zjazd rosyjski, jako punkt programu całej S. D., lecz wprowadzona została w tak delikatny sposób, iż w protokółach zjazdu zawieruszyła się kompletnie, i potem dopiero z trudem została odnaleziona. Dzisiaj S. D. nasza fakt ten tłómaczy tem, iż „mniejszościowcy“ (mieńszewicy), którzy wówczas wzięli górę na zjeździe — i notabene przeprowadzili szereg rezolucyj, absolutnie niezgodnych z uchwałami zjazdów naszej S. D. (potępianie bojkotu Dumy i t. p.) — otóż, że mieńszewicy „zeskamotowali“ przez złość ową autonomię! Jest to oskarżenie niesłychane, tem bardziej, iż na ich czele stoją ludzie jawnie sympatyzujący z ideą niepodległej Polski.

Dalej nasza S. D. w każdym razie nie poszła. Nie żądała ona w myśl swego własnego, co prawda tego „aberacyjnego“ zjazdu, aby organ centralny wychodził w dwóch językach przynajmniej (polskim i ros.), prasy partyjnej ros. używała wyłącznie do zwalczania znienawidzonej P. P. S., nie zaś do spopularyzowania wśród Rosyan haseł autonomicznych. Na następnym zjeździe S. D. Rosyi, odbytym w Londynie, większość, dzięki jedynie poparciu naszej S. D., przechyliła się na stronę „bolszewizmu“. S. D. K. P. i L. odgrywała wogóle decydującą rolę na tym zjeździe: przechodziły tylko te uchwały, na które ona swoją zgodę dawała, t. j. uchwały bloku polsko-bolszewickiego, z wyjątkiem jednej, tyczącej się partyzantki i „eksów“ (konfiskat), ktrórą przeciwko bolszewikom, gorącym zwolennikom taktyki P. P. S., przeprowadził Bund i mieńszewicy, ponieważ tym razem polska S. D. z nimi głosowała. To samo się powtarzało na następnych konferencyach ogólno-partyjnych: delegaci polscy decydowali o każdej sprawie. Tym sposobem losy ros. S. D. spoczęły w ręku naszej S. D. i polityka utożsamiania się z Rosyą doprowadziła do panowania nad nią! Tak nawet na dziejach S. D. K. P. i L. odbiła się dziejowa odrębność i samoistność Polski!

Nie mogę tu wchodzić w to, czy słusznie czy też niesłusznie czyni nasza S. D., narzucająca całej S. D. Rosyi swoje poglądy na związki zawodowe i na taktykę partyzancką, na dyktaturę proletaryatu, stosunek do Dumy i t. d.; przez to może ona wywołuje przeciw sobie rozdrażnienie w szerokich kołach ros. S. D. odcienia mieńszewickiego, zaczynającą z tego powodu z utęsknieniem oglądać się za lewicą, któraby im mogła dać przewagę (coby zresztą zastąpiło tylko panowanie jednej grupy polskiej przez drugą i pięknieby zilustrowało teoryę organicznego wcielenia). Ważniejszem jest do-

wiedzieć się, jak S. D. nasza wyzyskała swoją uprzywilejowaną sytuacyę w całej partyi w interesach ruchu polskiego i w obronie ciemiężonej Polski.

Śmiało można powiedzieć, że wywiązała się z tego zadania w najbardziej skandaliczny sposób. Jeden przykład starczy za tysiące. Wybrany na londyńskim zjeździe C. K. (Komitet Centralny) miał większość polsko-bolszewicką, czyli, że był w ręku Polaków. I oto podczas wyborów do III. Dumy C. K. wypuszcza odezwę wyborczą do ogółu. Odezwa ta, w której każde słowo zależało od delegatów polskich, zawierała obszerny opis okropności carskich w Rosyi, nic nie mówiąc o niesłychanem gnębieniu Polski, w końcu zaś wyliczała wszystkie żądania programowe S. D. Rosyi, aż do najdrobniejszych włącznie, z wyjątkiem... autonomii Polski! Kto tym razem ją „zeskamotował“? W Warszawie w każdym razie sprawiła ona przykre wrażenie i na międzydzielnicowej konferencyi warszawskiej jeden z uczestników żądał wyjaśnienia tego dziwnego faktu; wtedy obecny na posiedzeniu przedstawiciel Zarz. Główn. odpowiedział temi słowy: „żądać umieszczenia autonomii Polski w odezwie ogólno-partyjnej jest n a c y o n a l i z m e m“, a następnie dodał: „z r e s z t ą t o s i ę z r o b i w o d e z w i e k r a j o w e j“! I rzeczywiście w odezwie Z. Gł. zapewniano uroczyście ogół, iż nie N. D., lecz S. D. broni wolności Polski i walczy o jej autonomię i t. p., albowiem względy konkurencyi wyborczej zanadto dawały się odczuwać.

I jeżeli teraz frakcya S. D-cka w Dumie jest tak bezbarwną, gdy staje wobec kwestyi polskiej, a nawet popełnia wprost niesłychane błędy, to jest to w pierwszej linii winą naszej S. D. Rzeczywiście dzięki temu, iż ta ostatnia starała się tylko o to, aby wpoić w towarzyszy rosyjskich nienawiść do nikczemnych socyalpatryotów, śmiących dążyć do niepodległości Polski, znajomość spraw polskich wśród nich odznacza się zaiste dziecięcą naiwnością, lub w najlepszym razie równa się zeru. Sam miałem to możność stwierdzić niejednokrotnie na towarzyszach ros., którzy pracowali w warszawskiej organizacyi wojennej; literalnie nie mieli oni pojęcia o społeczeństwie, w którem się przypadkowo znaleźli, i czuli się, jak w obcym kraju. Z opowiadań ich niejedną ciekawą rzecz mógłbym podać o ros. ruchu, pominę to jednak jako do rzeczy nie należące. Jedno tylko pozwolę sobie przytoczyć: z jednej strony zdumiewał ich niesłychany ucisk polityczno-wojskowy u nas, wobec którego bagatelką były represye caratu w Rosyi rdzennej, z drugiej zaś — imponowało im ogromne bohaterstwo, poświęcenie i intensywna działalność proletaryatu polskiego we wszelkich formach: święto

1 maja, strejki powszechne, czyny terorystyczne, wpływ organizacyj socyalistycznych, opieranie się pogromowej agitacyi (jeden z nich twierdził, iż w pogromach żydowskich w Rosyi brały udział masy robotnicze, znajdujące się pod wpływem S. D-cyi!). U niektórych z nich przechodziło to w entuzyam dla Polski i... pogardę dla Rosyan.

Lecz wróćmy do spraw domowych. Ciekawy jest między innemi stosunek S. D. do Bundu. S. D., przez cały czas zajadle zwalczając P. P. S. za jej nacyonalizm, zupełnie nie reagowała na plany Bundu co do autonomii żydowskiej, wobec której odbudowanie Polski „od morza do morza“ nawet jest rzeczą zupełnie realną. Przeciwnie, Bund był uważany za prawdziwie S. D-ną organizacyę, z nim jednym wchodzenie w rozmaite układy było dopuszczalnem, nigdy zaś z „nacyonalistyczną“ P. P. S., w stosunkach z nim używano języka „państwowego“, bundowcy bowiem, przynajmniej ich ważniejsi kierownicy, byli to ros. żydzi i nie zadawali sobie trudu poznania języka „miejscowego“. Jednem słowem Bund był w całem tego słowa znaczeniu Benjaminkiem S. D. K. P. Tak rzeczy się działy aż do zjazdu zjednoczeniowego w Sztokholmie, po którym miało nastąpić połączenie organizacyi Bundu i naszej S. D. Tu dopiero zaczyna się tragikomedya. Pomimo, iż „Zarząd Główny“ opracował bardzo liberalne warunki połączenia, dając jemu przedstawicielstwo we wszystkich organizacyach (do Z. Gł. włącznie), przy zachowaniu naturalnie kierownictwa całej połączonej organizacyi w ręku Z. Gł., Bund chciał być traktowany jako równy z równym, a w każdym razie ani słyszeć chciał o tem, aby jego „polska“ organizacya wymknęła się z pod władzy jego C. K. Prócz tego przy rozstrzyganiu spraw ogólniejszych (np. wybory do Dumy), żądał zawsze niepomiernej ilości głosów dla siebie na wspólnych konferencyach, podając zwykle nieprawdopodobnie wielką ilość swych członków, przez — jak ironicznie nasi delegaci mówili — wliczanie do owej organizacyi t. zw. młodocianego Bundu, który znaczną część jego szeregów stanowił. Na skutek tych wszystkich przyczyn powstały ogromne tarcia między organizacyą S. D. i Bundu, szczególniej gdy ten ostatni wziął zdecydowanie mieńszewicki kierunek. Wtedy to sobie naraz przypomniano, iż Bund jest „nacyonalistyczny“ i to „bodaj bardziej, niż P. P. S.“. U S. D-ków, którzy prowadzili rokowania połączeniowe z Bundem, rozdrażnionych rozmaitemi krętactwami z jego strony, nastrój wrogi względem Bundu przechodził wszelkie granice przyzwoitości; gdy mi się zdarzało nieraz wypytywać ich, jakże idzie owo sławne połączenie „z prawdziwą socyaldemokratyczną organizacyą“, odpowiadali mi przez zęby: „co tu

gadać — są to żydy, ..., ... żydy“ [1]). W ten sposób właściwie zakończyło się owo połączenie dwóch s-deckich organizacyj w Królestwie.

W gruncie rzeczy niema żadnego połączenia i z rosyjską S. D., albowiem ta ostatnia przedewszystkiem głęboką brózdą różnic zasadniczych, tyczących się niemal wszystkich kwestyj partyjnych i politycznych — przeorana jest na dwie równoważne, a wrogie sobie części, do których mniej lub więcej sztucznie przylutowane są „narodowościowe organizacye“ (S. D. K. P., Bund, Łotewska S. D. i t. d.), pędzące zupełnie samodzielny żywot. Prócz tego każdy z tych dwóch odłamów zaczyna pękać w różnych kierunkach, dając niesłychaną pstrokaciznę dążności, od niemal kadeckich „legalistów“ aż do uznających i praktykujących bojówki i „eksy“ nieprzejednanych bolszewików [2]). Jako korona tego wszystkiego niedawno pojawił się prąd, aby... zlikwidować całą S. D. Rosyi!

Potrąciłem tu przypadkiem o bojówki i „eksy“. Otóż nie trzeba zapominać, że i nasza S. D. swego czasu prowadziła bardzo intensywną działalność w tym kierunku, przynajmniej wybitni działacze S. D-cyi ogromnie się oburzali na to, iż P. P. S. w swoim „Robotniku“ zapisuje pono na swój rachunek wiele czynów S. D. (szczególnie zamachy terorystyczne). I gdyby nie to, że S. D. nie mogła sobie dać rady ze swą własną bojówką, która jawnie wkraczała na drogę konfiskat prywatnych i bandytyzmu — pod pozorem ekspropryowania burżuazyi, toby prawdopodobnie nigdy jej nie rozwiązywała sama i nie narzucała tego bolszewikom, których przedstawiciel na V zjeździe S. D. K. P. i L. gorąco bronił „eksów“.

Poruszę jeszcze kwestyę rozłamu P. P. S. Był to niesłychany tryumf dla S. D. Zdawało się wtedy, iż olbrzymia większość P. P. S. przechyliła się na stronę programu S. D. i tylko nieliczna kupka „starych“ pozostała przy haśle niepodległości. Pierwszym odruchem ze strony S. D. była myśl o połączeniu, entuzyastycznie przyjęta przez wszystkich niemal młodych agitatorów S. D., oraz szerokie koła zorganizowanych robotników; nawet jeden z wybitnych działaczy S. D. mówił wyraźnie: „o ile P. P. S. (lewica) ujawni chęć połączenia się z nami, to myśmy pierwsi powinni wyciągnąć do niej rękę, dlatego właśnie, żeśmy ciągle ją zwalczali“. Ale

---

[1]) Wyrazów, zamiast których są kropki, nie podaję, gdyż są zbyt obelżywe.

[2]) Co prawda „nieoficyalnie“, czego dowodem ostatnia tyfliska ekspropryacya, zorganizowana przez członka obecnego Centralnego Komitetu S. D. Rosyi.

sam szczyt S. D. milczał. Dlaczego milczał? Obawiał się podziału władzy i bądź co bądź tej atmosfery polskości, jaką by wniosła za sobą do organizacyi Frakcya Umiarkowana.

„Nie mam nic przeciwko połączeniu — mówił jeden ze znanych esdeków, — ale oni mają więcej ludzi i organizacya speepesowieje“.

Tradycyjna nienawiść do P. P. S., do wszelkich programów, biorących na seryo obronę interesów narodowych Polski — wreszcie zwykła prywata prowodyrów przeszkodziła sprawie połączenia. Punkt „stosunek do P. P. S.“ stawiany był na porządkach dziennych konferencyj tak daleko, iż nigdy dojść doń nie można było. Rezolucye dzielnic w tym sensie nie były drukowane; wszelki ruch w tym kierunku bezwględnie tłumiony, w końcu rozpoczęto energiczną nagankę na lewicę, która według poetycznego określenia jednego z „prowodyrów“ S. D. jest „takiem samem ścierwem“ co i prawica.

I tym razem okazało się, że droga do S. D. idzie przez „trup Polski, który kopać należy“.

Nienawiść do Polski wogóle przechodziła wszelką miarę, szczególnie u starych skostniałych esdeków. Wyrażenia takie jak: „wolę raczej Rosyę z Puryszkiewiczami, niż Polskę „niepodległą“ — nie są wcale rzadkością i nie są nawet jeszcze „najmocniejsze“. Nienawiść zaś do P. P. S. uwidacznia się czasem w faktach, które ze względu na odrazę moralną, jaką wzbudzają — pomijam milczeniem.

Czem jednak można sobie wytłómaczyć takie hakatystyczne stanowisko względem Polski ze strony „ludy wyzwalającej S. D-cyi“? Nawet najbardziej organiczne wcielenie — wcale nie pociąga za sobą takiego płaszczenia się przed Rosyą i poniewierania Polską, tem bardziej, że rosyjscy towarzysze wcale tego nie wymagają.

Według mnie wytłómaczenie tego faktu jest jedno tylko: obok histeryczki, będącej wyrocznią we wszystkich kwestyach teoretycznych — na czele organizacyi S. D. stoi Żyd rosyjski, który po dziś dzień nie nauczył się mówić, ani pisać poprawnie po polsku, który z nienawiści do Polski uczynił swój program polityczny, a pod którego żelazną ręką uginają się nawet najwybitniejsze figury S. D. K. P. i L. On to z socyalhakatyzmu uczynił „credo“ s-d-ckie. On to zatruł całą atmosferę S. D. jadem antypolskości oraz tępej, bezmyślnej nienawiści do P. P. S.

Przeciwko panoszeniu się tej jednostki w organizacyi, jak i wogóle przeciwko dyktaturze starych, duszących wszelką swobodę myśli w organizacyi — już dawno głos protestu się rozlegał, ale nigdy „opozycya“ nie miała odwagi śmiało wy-

stępować przeciwko tej klice. Klasyczny przykład tej „autonomii“, zeskamotowanej w odezwie ogólno-partyjnej na konferencyi warszawskiej — najlepiej świadczy, jak dobrze wytresowaną w uległości i posłuszeństwie trzódką jest S. D. K. P. O tem samem świadczy głosowanie za najbardziej bezmyślnymi nieraz wnioskami na zjazdach, dlatego tylko, iż są przedstawione przez Z. Gł.

To też niema co się łudzić: S. D. nie jest zdolną do odrodzenia się, a ponieważ żadna organizacya o kierunku antypolskim u nas utrzymać się nie może — więc prędzej, czy później cała ta socyal-litwacka organizacya, szumnie zwana „Socyaldemokracyą Król. Polsk. i Litwy“ (jak widzimy, Litwa oznacza tu — dyktaturę litwaków), będzie wymieciona po za obręb życia polskiego. *W. Sedecki.*

O związku między studyami historycznemi a polityką.

(Refleksye, wywołane książką Grabca[1]).

Jesteśmy narodem, któremu los srożej chyba dawał się we znaki, niż jakiemukolwiek innemu. Prawie półtora wieku już upłynęło od chwili utraty bytu niepodległego i przez ten czas każda z części naszego dawnego organizmu narodowego znosiła wielokrotnie takie prześladowania, o jakich większość ludów świata nie wie nawet z opowiadań (gdyż kto opowie całość znęcania się nad nami?), inne dowiadują się ze wspomnień jednego jakiegoś krótkiego w dziejach swych okresu. A gdy czasami, nad niebem tego czy owego zaboru, zajaśniało światełko swobody, to zawsze blask jego był skąpy, gdyż odmierzony nielitościwą, bo obcą dłonią, a trwanie — nie przekraczało życia jednego pokolenia.

Dlatego też nasz rozwój narodowy dziwnie jest nienormalny. Pod despotycznymi rządami Mikołaja i Aleksandra w mieścinach litewskich więcej drukowano dzieł naukowych, niż dzisiaj w całym konstytucyjnie rządzonym zaborze pruskim; przed ćwiercią wieku wydaliśmy nagle plejadę malarzy, wzbudzających podziw innych narodów, a jednocześnie w jednej tylko szóstej części Polski posiadaliśmy własną szkołę ludową; raz dostarczamy oficerów rewolucyom całej

[1]) J. Grabiec. „Dzieje narodu polskiego“. Wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“. Kraków—Warszawa. Cena 5 koron.

Europy, kiedyindziej oddajemy nasze organizacye rewolucyjne pod kierownictwo litwaka, nie umiejącego po polsku.

A najgorzej, z wszystkich dziedzin życia narodowego, działo się zawsze nauce polskiej. Ledwo gdzieś, pod wpływem sprzyjających warunków politycznych, powstawały szkoły polskie, niższe, średnie i wyższe, ledwo zaczynało opuszczać ławki pokolenie, jako tako przyzwyczajone do systematycznego myślenia, natychmiast zjawiała się nawałnica, która spłukiwała ten dorobek cywilizacyjny tak gruntownie, że dziś np. o politechnice warszawskiej z przed r. 1830 mniej ludzi wie u nas, niż o bibliotece aleksandryjskiej, spalonej przez Omara.

Ta nienormalność życia umysłowego musiała skierować je do dziedzin, które były najdostępniejsze. Brak nam było nauk ścisłych, gdyż one wymagają bibliotek, akademij, laboratoryów; nie kwitła u nas nigdy wiedza społeczna, którą krępowały podejrzliwe obce policye; rzucano się więc do literatury, do sztuki, do historyi.

Zwłaszcza do historyi. Dziejopisarstwo, jak i inne nauki, nie może się rozwijać prawdziwie bez zasobów, dostarczanych przez instytucye publiczne, ale tu łatwiej niż gdziekolwiek zastąpić własną wytrwałością i pracą pomoc, udzielaną przez pracę zbiorową. Lelewel, na swem poddaszu brukselskiem, zebrał dość materyałów, by stworzyć kilkadziesiąt dzieł, które dotąd nie pozbawione są wartości.

Co zaś ważniejsze, do historyi musiały się zwracać umysły ludzi, którzy doznali w przeszłości klęski bolesnej, a stale oddziaływującej na ich losy. Kto ponosi winę za to piekło, które wszyscy przeżywamy? Oto myśl, narzucająca się każdemu, kto choć na chwilę wzniesie głowę po nad troski powszedniego dobywania chleba.

Dlatego też oprócz zawodowych historyków, roi się u nas od dyletantów, którzy chciwie chwytają każdy okruch wiedzy historycznej, mogący dać im odpowiedź na wiecznie nurtujące ich pytanie. I nigdzie też, w żadnym narodzie nie znajdzie się tylu fanatyków, do monomanii opanowanych tem lub owem uogólnieniem, objaśniającem przeszłość. Jeden z całej duszy nienawidzi jezuitów, choć żadnego z nich w życiu swem nie widział, drugiego do rozpaczy doprowadza fakt, że w w. XVI rozpleniły się u nas herezye, ten biada nad brakiem silnej władzy, ów — nad uciskiem chłopa. Liczniejsi są u nas ludzie, mający własne systemy historyczne, od takich, których zajmuje hygiena. A odbija się to również na innych przejawach życia duchowego. Największą popularnością cieszą się powieści historyczne; malarstwo przeszło od Grunwaldów do „szaraków“ dopiero z chwilą ostatecznego upadku

dawnego rewolucyjnego patryotyzmu; nazwiska arystokratów nigdzie nie są tak popularne, jak u nas, dzięki związanym z niemi tradycyom, chociaż ich nosiciele dawno stali się obcą naroścíą, zwykłymi pasorzytami ciała narodowego.

Nie dziwota więc, że rola historyków znaczniejszą jest u nas, niż gdziekolwiek i że utwory ich tak przeważny wpływ wywierały i wywierają na umysły ludzkie. Między naszymi dziejami porozbiorowymi, a szkołami historycznemi, panuje zupełnie ścisły związek. Historya jest u nas na prawdę cyceronowską „mistrzynią życia“ i tak jest przez większość historyków traktowana. Pod jej wpływem, świadomie lub bezwiednie, znajduje się ogromna większość tego, co czuje i myśli, co pożąda lepszej przyszłości w Polsce, czy jest to arystokrata, czy proletaryusz, lub klerykał, syonista, czy pepeesowiec. Tak jest dzisiaj, tak było od chwili upadku państwa polskiego.

W pierwszych dziesięcioleciach czasów porozbiorowych panowała u nas wszechwładnie teorya silnej władzy. Stworzona przez Naruszewicza, jeszcze za rządów ostatniego króla polskiego, była ona wyznawana przez jego następców, prawie bez wyjątku, do chwili powstania listopadowego. Łatwo to objaśnić. Państwo polskie, zwyciężone przez sąsiadów, nie miało rządu silnego; stąd wniosek, narzucający się umysłom, że dla odzyskania niepodległości musimy stworzyć władzę, której byśmy się chętnie poddawali. Przyczyniała się do tego struktura społeczna: przodującą rolę w narodzie miała ta klasa, która w ostatnich latach Rzeczypospolitej usiłowała stworzyć silną władzę; nie istniała żadna prawdziwa opozycya, brakowało stronnictwa demokratycznego.

I gdy rozwój dziejowy doprowadził do powstania listopadowego, wtedy cały naród kornie schylił głowę przed pierwszym lepszym żołdakiem, mogącym dowodzić korpusem, lecz nie zdolnym i nie życzącym sobie poprowadzić narodu do walki. I nie pomogły płomienne słowa Mochnackiego, nie otworzyły oczu masom skandaliczne błędy, popełniane przez Chłopickiego i innych członków rządu; zbawienie, według głosu powszechnego, leżało w poddaniu się władzy; kto jej się sprzeciwiał, był warchołem i zdrajcą ojczyzny.

Krwawa lekcya, dana przez powstanie, nie poszła na marne. Zrodziło się, później rozwinęło się przeświadczenie, że nie każdy silny rząd jest dobry, że trzeba rządu, któryby działał według pewnych określonych zasad. Społeczeństwo wtedy różniczkuje się, powstaje stronnictwo demokratyczne, które gotuje się do walki z hasłem: „Przez lud do Polski!“ I ruch ten zaraz wyłania swą własną szkołę historyczną, która oddaje mu nieocenione usługi. Lelewel, po nim Mora-

czewski i Szmitt szukają ideałów w pierwotnej Słowiańszczyznie, opisują wymarzony raj słowiański, kiedy wszyscy byli syci, byli wolni i równi. Klęski ojczyzny przypisywane są odstępstwu od idei równości i wolności, leżących w podstawie natury Polaka. Wiek złoty, to powrót szlachty do ideałów prastarych, to ludowładztwo szlacheckie, które swe wzory czerpało w ludowładztwie pierwotnem. Szajnocha i Maciejowski stwarzają teoryę najazdu, a ta ułatwia jeszcze idealizowanie przeszłości, zwalając na obce pierwiastki, które przeniknęły do organizmu narodowego, jego winy i błędy.

Historya apoteozowała wtedy pewne strony naszej przeszłości. Swobody polityczne i parlamentaryzm, tak wcześnie w Polsce zaprowadzony, tolerancya religijna, brak ucisku innych narodowości — wszystko to szeroko było opisywane, stawało się własnością duchową podrastających pokoleń. I nawet to, co potępiano, jak liberum veto, elekcya królów przez całą szlachtę, przedstawiane było jako wynik poszanowania indywidualności, chęć dopuszczenia wszystkich, którzy zdobyli sobie prawa polityczne, do współrządzenia krajem.

Umiłowanie przeszłości, demokratyzm, tak potrzebny do walki z trzema despotycznemi mocarstwami, rozpaliły uczucia patryotyczne do niebywałej dawniej potęgi. Przeświadczenie, że Polska jest krajem, piastującym ideały, które są w stanie odrodzić całą ludzkość, udzielało walczącym za ojczyznę niezwykłej tężyzny ducha. Pokolenia męczenników następują po sobie, nie dając się odstraszyć żadnemi torturami, najkrwawszymi wyrokami sądów rosyjskich i austryackich. Powstaje, w ścisłym związku z dziejopisarstwem, poezya, jakiej nigdy nie mieliśmy, natchnione słowa Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, rewolucyonizują masy. Formuje się teorya mesyanizmu, powołania Polski do zdziałania cudów, do stworzenia nowej ludzkości, pełnej szczęścia i harmonii. Wreszcie pod naciskiem skupionej energii pękają zapory polityczne, odbywają się rewolucye r. 1846, 1848, 1863.

Ale wszystkie te powstania upadły pod ciosami przemożnych wrogów, a po skonaniu ostatniego w Polsce następuje nowy okres społeczny. Runęła Polska szlachecka, na widownię wystąpiły nowe warstwy, nie życzące sobie bynajmniej prowadzenia walki zbrojnej. W Warszawie zapanowuje pozytywizm i praca organiczna, w Galicyi — stańczykowstwo. I kierunki te w jednem tylko naśladują swych poprzedników — stwarzając sobie również szkołę historyczną, odpowiednią do potrzeb, szkołę krakowską.

Wpływ tej szkoły z niczem w dziejach naszych nie da się porównać. Wytworzyła ona i serwilizm szlachecko mieszczański w Galicyi i ugodę warszawską, położyła podwaliny

do późniejszego odstępstwa Narodowej Demokracyi od dążeń rewolucyjnych, utrwaliła obskurantyzm i konserwatyzm poznański, wpływ jej daje się odszukać i w „beznarodowości“ esdeków i w hamletyzmie lewicy. Całe starsze pokolenie socyalistów polskich wychowane było pod jej skrzydłami i później z trudem musiało uwalniać się od wpojonych przez nią przesądów.

Koryfeuszami szkoły krakowskiej byli Szujski, Kalinka, a zwłaszcza najkonsekwentniejszy, najbardziej pozbawiony skrupułów — Bobrzyński.

Jej punkt wyjścia jest ściśle polityczny: całą przeszłość Polski rozpatruje ona z punktu widzenia upadku państwa, przyczem objaśnia go jednym tylko czynnikiem — słabością rządu. Wszystko zatem, co w przeszłości naszej utrudniało stworzenie silnej władzy despotycznej (nad możliwością silnego państwa republikańskiego nikt z tych historyków nie zastanawiał się), jest przez nią potępione, choćby stanowiło skądinąd najświetniejszą kartę naszych dziejów. Wychodzący z podobnego punktu widzenia historyk francuski, musiałby potępić zdobycie Bastylii przez lud paryski, uznać za klęskę narodową całą działalność rewolucyi, gdy ona rozbijała władzę monarchy i niszczyła starą armię, o ile by siły armij austryackich i pruskich okazały się większe od potęgi rewolucyi, podczas wojny, wytoczonej przez zjednoczoną reakcyę europejską republice.

Szujski w swem dziele „Historyi polskiej, treściwie opowiadanej, ksiąg dwanaścioro“ (r. 1880), wygłasza takie poglądy: parlamentaryzm polski był „przedwczesny“, przeto osłabił tylko państwo; żądanie małżeństwa księży i języka narodowego w kościele w w. XVI było „retrogresyą, abdykacyą wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować“, za to wyrzucenie akatolików z senatu musi uznane być za środek, którego „ani sumieniu, ani polityce królewskiej za złe brać nie można“.

Kalinka w „Sejmie czteroletnim“ apoteozuje stronnictwo królewskie za Poniatowskiego, rzuca gromy na patryotów, którzy na miejsce władzy królewskiej chcieli postawić władzę sejmu, tłómaczy konszachty z Rosyą, gdyż tylko pokorą można było wtedy ocalić państwo.

Daleko bardziej przekonywującym był Bobrzyński (Dzieje Polski w zarysie, r. 1879). Nie głosił on ani klerykalizmu, ani moskalofilstwa. Za to systematycznie obdzierał z nimbu wszystko to, co przez pokolenie przedpowstańcze było czczone. Unia z Litwą stała się nieszczęściem, gdyż skierowała energię polską na Wschód, osłabiając przez to obronę kresów zachodnich, tolerancya religijna pozwoliła szlachcie i możnowładz-

twu wzrosnąć w siły na niekorzyść monarchii; nietylko parlamentaryzm, ale już pierwsze ograniczenia władzy królewskiej w w. XII były zwiastunami mającej nastąpić po 600 latach katastrofy! W swej krytyce szlacheckiej przeszłości Polski Bobrzyński nie cofa się bynajmniej przed potępieniem ucisku chłopów, poniżenia mieszczan, obskurantyzmu w. XVII i XVIII. Ideałami jego są Mieczysław Stary, który wzbogacał skarb, rujnując mieszkańców, Władysław Laskonogi, najezdca czeski Wacław, silną dłonią przyzwyczajający naród polski do karności.

Poglądy Bobrzyńskiego, reklamowane po amerykańsku przez stańczyków galicyjskich, z początku najmniej może znajdowały posłuchu u konserwatystów z Królestwa, którzy nie pozbyli się jeszcze patryotyzmu. Za to przyklasnęła im prasa postępowa, która znajdowała tam bardziej, niż u kogokolwiek bezwzględną krytykę przeszłości szlacheckiej. Dla tych samych powodów przyjęli je socyaliści, czerpiący z nich argumenty przeciwko programowi odbudowania Polski niezależnej.

Za trzema wymienionymi koryfeuszami szkoły krakowskiej zjawiła się cała chmara uczniów. Fakultet historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademia Umiejętności tworzyły co roku pewną ilość opatentowanych historyków, którzy badali źródła dziejowe, płodzili monografie, pisali artykuły. Powoli teorye Bobrzyńskiego stały się „dobrem publicznem“. I jeżeli w tym właśnie okresie (r. 1880—1890) następuje w Polsce największy zanik idei niepodległościowej, to na pewno wielką w tem rolę odegrała agitacya historyka Bobrzyńskiego.

Bo zastanówmy się nad tem, czy możebne, by szczerze myślał o niepodległości kraju człowiek, który jest przeświadczony, że cała nasza przeszłość była stekiem podłości i głupoty, że wszystko, co przodkowie nasi robili, z żelazną konsekwencyą przygotowywało nieunikniony wynik ich niedołęstwa — upadek państwa? Choćby taki człowiek był na tyle zarozumiały, by uważał siebie za uwolnionego od wad, będących rzekomo najgłębszą treścią naszego charakteru narodowego, to nie pomyśli on tak o całym narodzie, a jak potrafią stworzyć i utrzymać niepodległą Polskę niedołęgi i głupcy? I czy nie muszą tego rodzaju poglądy leżeć na dnie umysłu człowieka, który, uważając się za socyalistę i rewolucyonistę, dziś jeszcze „nie wierzy“ w niezależność Królestwa Polskiego o dwunasto milionowej ludności, podczas gdy wie doskonale, że Holandya i Belgia, albo Dania, Norwegia, Szwecya i Grecya, mające razem tyleż ludności, co Królestwo, a otoczone potężnymi i licznymi wrogami, zachowują jednak istnienie państwowe?

Szkoła krakowska nie panuje już dziś bezwzględnie w historyi, tak samo, jak w narodzie nie wszyscy są obojętni lub pogodzeni z losem. Dokonał tego i rozwój wiedzy historycznej i zmiana poglądów w części społeczeństwa, a wyrazicielami byli ludzie tej miary, co Kubala, Korzon, Askenazy, oprócz wielu innych. Że i ten nowy prąd historyczny jest w związku z prądami politycznymi, tego mamy przykład na szkole Askenazego, która, zajmując się przedewszystkiem bytem tworzących się po rozbiorach ustrojów, całkiem lub napoły niezależnych, jest, choć często bezwiednie, pomocnicą i wyrazicielką rozwijającego się coraz energiczniej w narodzie dążenia do państwowości polskiej.

* * *

Dla nas, dla socyalistów polskich, którzy czują, że oni będą awangardą, jeżeli nie armią, mającą zdobyć dla kraju byt niezależny, posiadanie dziejów narodu, odpowiadających ich potrzebom, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Zapewne, dziś już, kto ma czas potemu, ochotę i pieniądze, ten może z istniejącej już literatury historycznej ułożyć sobie obraz dokładny tego, czem była nasza przeszłość. Ale iluż to z pomiędzy nas posiada warunki, niezbędne dla takiej pracy? Zaś dla ludzi, którzy nie mogą strawić kilku lat nad monografiami, źródłami i drukami rzadkimi, nie mieliśmy dotąd odpowiedniego pokarmu duchowego. Nie mieliśmy podręcznika, któryby można było polecić zarówno robotnikowi, chciwemu wiedzy, jak studentowi uniwersytetu rosyjskiego, „inteligentowi“, kręcącemu się w zawodowym deptaku, a opatrzonemu w balaścik wiedzy, wyniesiony z gimnazyum rosyjskiego i politechniki zagranicznej, „nielegalnemu“, usiłującemu podczas krótkich chwil, jakie od snu odkrada, zdobyć zasób wiadomości, mogących zaspokoić głód wiedzy mas robotniczych.

Podręcznik taki, odpowiadając w zupełności dzisiejszemu stanowi wiedzy historycznej, dając dokładny, zgodny z prawdą opis faktów i epok, wyjaśniając pochodzenie każdego zjawiska, czy ono przyjemnem, czy przykrem dla nas być może, musiałby odpowiedzieć jednocześnie temu, czego poszukuje socyalista w dziejach swego narodu. Nie ukrywałby on, jak to czyni większość podręczników galicyjskich, zdrady, dokonywanej na narodzie przez możnowładców, chciwości i egoizmu szlachty, która ułatwiała najazdowi rozbicie państwa polskiego, ucisku ludu i innych warstw nieuprzywilejowanych, ciemnoty, szerzonej przez kler rozpanoszony, wskazałby zarówno na zastój w wiedzy, który osłabił techniczne środki obrony krajowej, jak na wszystkie inne plagi naszej przeszłości.

To byłaby jedna strona medalu, której znajomość jest

dla socyalisty potrzebna, jeżeli chce on skutecznie zwalczać wpływ, wywierany po dziś dzień na ludność pracującą przez klasy i stronnictwa, wrogie postępowi ludzkości. Ale jednocześnie my musimy wiedzieć, czem była w całości swej ta Polska, którą nam w końcu wieku XVIII wydarto. Musimy poznać i rolę jej w dziejach światowych i to, co przeżywała rzeczywiście ludność jej. I tu mamy taki zasób czynów i zdarzeń, których poznanie zagrzać musi każdego do walki o niezależność narodową, że trudność przedstawienia tego raczej polegać będzie na konieczności zwięzłego traktowania przedmiotu, niż na braku materyału. Obok ciemnoty klerykalnej mamy bowiem w przeszłości naszej swobodę wyznań, zdobytą kosztem długich walk, obok ucisku ludu mamy *neminem captivabimus*, obok samowoli rodów — konstytucyę z 1505 r., dzielącą władzę prawodawczą między króla a sejm, obok zajazdów — zniesienie w XVI w. sądów kościelnych i próżno szukalibyśmy u wielu narodów takiego obrazu, jak sejm z r. 1556, witający delegata papieskiego słowy: *Salve, progenies viperarum!* (Witaj, plemię żmijowe!) A dzieje walk polskich z sąsiadami, walk, które nietylko były „ścieraniem się dwóch burżuazyj“, ale obroną kraju od barbarzyństwa lub wynarodowienia, takie przejawy najwyższego napięcia ducha narodowego, jak Płowce, Grunwald, wojna 12-letnia z Krzyżakami, wyzwolenie kraju z „potopu“ szwedzkiego, nawet klęska pod Worsklą, która mogła stać się wyzwoleniem Rusi z pod jarzma tatarskiego o 80 lat wcześniej, podcięciem nóg dojrzewającej reakcyjnej potędze Moskwy!

Takiego podręcznika potrzebujemy i taki musi się kiedyś pojawić. Będzie on cząstką naszego rynsztunku duchowego, uzbroi proletaryat w wiadomości, których mu skąpią jego wrogowie i zagrzewać go będzie do walki o swoje prawa, będące prawami całego narodu.

* * *

Czy książka Grabca jest takim podręcznikiem?

Nie. Stwierdźmy to odrazu i jednocześnie wyłóżmy, czego jej, zdaniem naszem, głównie brakuje? Oto właśnie tego, co uczyniło tak potężnemi dzieła Lelewela, Bobrzyńskiego i ich mniej uzdolnionych naśladowców. Brak jej uogólnień, brak podkreślania pewnych zdarzeń i łączenia ich z myślą przewodnią, którą powinien mieć autor podręcznika historyi. Podręcznik nie może być fotografią dziejów, gdyż fotografia, odtwarzająca zaledwo jedną milionową tego, co się zdarzyło, może być tylko karykaturą; musi on być rysunkiem, gdzie wycieniowanie pewnych przedmiotów, pominięcie innych oddaje wiernie typowe cechy oryginału.

U Grabca tego niema. Wymienia on wszystko to, co zacytowaliśmy wyżej, ale poświęca każdej z tych rzeczy tak samo kilka lub kilkanaście wierszy, jak tysiącowi innych drobnych lub zgoła nic nie znaczących fakcików. Dlatego czytelnik uprzedzony, mający mózg zachwaszczony historyozofią stańczyków, endeków, polakożerczych postępowców rosyjskich itp. — nie zawsze po przeczytaniu Grabca uwolni się od prowadzących go na błędne tory teoryjek.

Nie jest to zarzut, ale stwierdzenie pewnego braku. Autor książki nie stawiał sobie bynajmniej zamiarów, których my wymagalibyśmy. Chciał on napisać to, co się zwykle zowie podręcznikiem, przyczem wystrzegał się, aby dzieło jego nie było ani apologią, ani obroną szlachty, duchowieństwa, magnateryi. Niema tam tendencyj ugodowych, dział porozbiorowy napisany jest sumiennie, o dziejach wewnętrznych, o ustroju społecznym i politycznym powiedziane tyle, ile potrzeba, więcej, niż w zwykłych podręcznikach szkolnych.

Ocenę ścisłości historycznej książki pozostawiam zawodowcom. Mogą być w niej błędy; w każdym razie jest ich mniej, niż u Bobrzyńskiego, któremu one nie przeszkodziły stać się sławnym. Ze swej strony zwróciłbym uwagę na następujące drobnostki:

Autor mówi (str. 296), że w r. 1831 „zgodzono się na uwłaszczenie chłopów w Królewszczyznach". Tak nie było. Sejm skrócony uchwalił to, ale pełny komplet postanowił jeszcze raz prawo rozpatrzyć i nigdy tego nie dokonał.

Na str. 310 jest ustęp, gdzie porządek zdarzeń przekręcony jest; mowa o tem, że w Austryi w 1848 r. „po zdobyciu Wiednia zbombardowano Pragę... Kraków i Lwów zbombardowano itd." W rzeczywistości Wiedeń był zdobyty 31 października, Praga bombardowana 12 czerwca, Kraków 26 kwietnia, Lwów 2 listopada.

O powstaniu litewskiem w r. 1831 powiedziano: „słabe oddziałki niewiele tam mogły zdziałać mimo waleczności". W rzeczywistości było tam właśnie bardzo dużo powstańców-chłopów, ale nie użyto ich.

Są to, powtarzamy, drobnostki, które wynikły prawdopodobnie z pośpiechu i chęci dania o wszystkiem wzmianki, a mogą doskonale być z czasem usunięte.

Forma jest żywa, opowiadanie zajmujące, lepsze daleko od większości znanych dotąd podręczników. Jest tylko trochę nierówne. Początek robi wrażenie, jakby autor chciał się dostosować do umysłów bardzo już niewyrobionych, prawie do dzieci; później to znika, a zakończenie jest wprost prześliczne i nawet po części czyni zadość głównej potrzebie, którą omówiliśmy. *A. Wroński.*

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Władysław Gumplowicz. Dzieje założenia Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka“.

Autor nie trzyma się ściśle żadnej metody naukowej, ale sposobem zgoła gawędziarskim, stylem i językiem potocznym i przystępnym dla tych nawet z czytelników, których umysł żadnej naukowej nie przeszedł dyscypliny, opowiada dzieje powstania pierwszych zaczątków wychodźtwa z Europy i osadnictwa w Ameryce, dalszy i nieustanny rozwój tych kolonij i późniejsze ich walki z europejską macierzą Anglią, aż do chwili zupełnego ich wyemancypowania się, oderwania się od Europy i stworzenia samodzielnej, potężnej wkrótce republiki Stanów Zjednoczonych.

Przy całym swym jednak, wybitnie gawędziarsko-popularnym sposobie opowiadania, prostym i spokojnym, umie autor zająć umysł czytelnika, tem więcej, że i temat sam, fakt utworzenia się w przeciągu dwóch wieków (1584—1783 r.) z szczupłej garści pierwszych osadników — ludnego państwa, które zdołało zwycięsko wyjść z długiej i zaciętej wojny z potężną Anglią, dostarcza opowiadaniu niemało wyjątkowo interesującego materyału.

Już z tego, co wyżej powiedziałem, wynika, że książka nie jest dziełem oryginalnem i ściśle naukowem (będąc zresztą pracą kompilacyjną); ale też i sam autor zastrzega się w przedmowie przeciwko ewentualnemu przypisywaniu mu przez fachową krytykę naukową tego rodzaju intencyj. Książkę swą, jak sam wyznaje, przeznacza dla szerokiego ogółu, któremu ten właśnie sposób podawania naukowej strawy jest bezsprzecznie pożądanym bardziej, niż ściśle naukowa metoda, oświetlająca krytycznie i źródłowo, a w sposób mniej lub więcej ścisły i zwięzły, historyczne fakty. Z tem założeniem się godząc, należy zamiar autora pochwalić, zwłaszcza, że nie bogatą zgoła jest nasza literatura popularno-naukowa, a godna przecież lepszego przez ogół ludzi naukowo pracujących traktowania. Bo wszakże nie kultura duchowa garści jednostek winna być celem i miarą narodowej kultury, lecz uświadomienie i kultura jak najszerszych warstw ludowych; temu zaś celowi służy najlepiej dobra, a popularnie napisana książka.

I to właśnie zadanie miał na względzie autor książki, o której mowa. Zresztą i wielu ludziom t. zw. kulturalnym w Polsce książka ta może wiele rzeczy nowych opowiedzieć, zwłaszcza tym, którzy po za faktem odkrycia Ameryki kie-

dyś tam przez Kolumba i tłumnego do niej w minionym wieku z Europy wychodźtwa niewiele więcej o Ameryce wiedzą!

Uczynić wreszcie winienem pewne zastrzeżenie i z obowiązku krytyka i w interesie tych, dla których się popularnonaukowe książki pisze: że styl szorstki nie jest zgoła cechą i warunkiem popularności i prostoty! Owszem, sądziłbym wręcz przeciwnie, że właśnie popularny, narratorski sposób podawania ogółowi rzeczy naukowych domaga się tem pilniejszego baczenia na czystość i piękność stylu. Im piękniejszą forma opowiadania, tem wyższą i trwalszą wartość książki i tem ona lepiej służy swemu zadaniu. Wszakże i prostota może być piękną i wykwintną. Autor zaś omawianej przezemnie książki wykracza zbyt często przeciwko wymienionym warunkom; styl jego (szyk słów w układzie zdań!) i język razi chwilami prostotą nazbyt grubą i szorstką, graniczącą miejscami aż z rubasznością.

Sądzę, że tego rodzaju wad winien się każdy piszący (nawet popularno-naukowe książki!) wystrzegać.

Cz. Wrocki.

Joh. Victor Bredt, dr. jur. et. phil. Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiet. Eine wirtschaftspolitische Studie. Leipzig 1909. Verlag von Duncker u. Humblot. s. 139. (Kwestya polska w zagłębiu węglowem rzeki Ruhr. Studyum gospodarczo-polityczne). Lipsk 1909.

Polityka kolonizacyjna rządu pruskiego w zaborze pruskim wywołała ze strony włościan poznańskich, oraz wschodnio i zachodnio pruskich żywą obronę ziemi ojczystej, co więcej, nie bacząc na setki milionów marek, wydawanych na wypieranie żywiolu polskiego i rozwijanie osadnictwa niemieckiego, niezbitym jest faktem, że ogólna własność polska zmniejszeniu nie uległa, przeciwnie powoli nawet wzrasta. Ciekawy ze względów polityczno-społecznych, — nader radosny ze stanowiska narodowego fakt ten, tembardziej podkreślić należy, że wywołany jest wyłącznie prawie agresywną, że tak powiemy, działalnością włościaństwa polskiego, że w przeciwieństwie do sfer obszarniczych, z pośród których rekrutują się liczni sprzedawczycy, chłopi polscy w zaborze pruskim nietylko nie pozbywają się swoich ojcowizn, ale powiększają nawet własność rolną. Dla nieobeznanych z istotnymi warunkami w zaborze pruskim niezrozumiałą było rzeczą, iż chłop poznański, opierając się wprawdzie o bardzo rozwinięte spółki i stowarzyszenia gospodarcze, potrafił walczyć z potężną finansowo, popieraną ze wszech sił przez wszystkie czynniki administracyjne komisyą kolonizacyjną, że nietylko swoją własną ojcowiznę obronił, ale nawet część ziemi pol-

skiej z rąk niemieckich wykupić potrafił. Wyjaśnienia tego ciekawego faktu polityczno-gospodarczego szukać należy w rozwiniętej emigracyi zarobkowej do przemysłowych okręgów Rzeszy niemieckiej, a nawet w dalekie kraje amerykańskie, emigracyi stale się zwiększającej, której zasadniczą cechą jest jej czasowość. Chłop poznański, włościanin polski z Prus wschodnich i zachodnich gromadą całą emigruje do Westfalii, Nadrenii, Brandenburgii, gdzie pracuje jako górnik lub hutnik, jako parobczak obrabia ziemię feodalnych baronów brandenburskich, dźwiga towary w portach niemieckich, warzy cukier w nadreńskich cukrowniach. Zdala od ziemi ojczystej wyzyskuje go kapitalista, z potu jego i krwi wyciska wielkie zyski dla siebie, ale chłop ciuła krwawo zapracowane grosze, by po kilku latach wrócić w rodzinne strony i kupić kawał gruntu, zostać „gospodarzem“.

Zagłębie węglowe rzeki Ruhr, tak zwane zagłębie westfalsko-nadreńskie, jest tym właśnie ośrodkiem przemysłowym, do którego z roku na rok ciągną liczne rzesze chłopów. Kiedy w r. 1871 w 3 okręgach rejencyjnych, tworzących zagłębie Ruhr'y (Düsseldorf, Arnsberg i Münster) było zaledwie 10.742 osób pochodzenia polskiego, tedy według spisu z r. 1905 naliczono 253.968 osób. Fakt tak olbrzymiego zwiększenia się ludności polskiej w dzielnicy nadreńskiej wywołał żywy niepokój w kołach hakatystycznych. Związek wszechniemiecki już w r. 1901 nawoływał rząd do zwalczania tego „najazdu polskiego“, wydając specyalną broszurę p. t.: „Die Polen im Reinisch-Westfalischen Steinkohlen Bezirke. München 1901.“. (Polacy w okręgu węglowym nadreńsko-westfalskim). Cała jednak akcya rządowa mogła się sprowadzić do zwiększenia szykan administracyjnych, tembardziej, że baroni węglowi z Westfalii i Nadrenii, odczuwając stały brak robotnika, przeciwko ewentualnym utrudnieniom emigracyjnym wystąpili. Życie jednak okazało się silniejszem od trwożnych okrzyków hakatystycznych; zwiększanie się żywiołu polskiego w tych stronach bardziej szybkiem postępować poczęło tempem. Rzecz prosta, że wywołało to żywsze zainteresowanie się społeczeństwa niemieckiego (głównie pruskiego), co znalazło swój wyraz w licznych artykułach prasy codziennej i peryodycznej westfalsko-nadreńskiej; pojawił się przytem szereg broszur w tej kwestyi.

Tej sprawie poświęconą została 139-stronicowa broszura dr. J. V. Bredta, którą pokrótce omówimy.

Dr. Bredt pracę swoją podzielił na dwa główne działy. W pierwszym omawia wogóle życie wychodźtwa polskiego w zagłębiu westfalsko-nadreńskim, a więc znaczenie i wpływ kościoła katolickiego oraz kleru na życie gospodarczo-polity-

czne ludności polskiej, dzisiejsze kierunki polityczne na wychodźtwie, charakteryzuje dosyć trafnie organizacye gospodarczo-polityczne polskie i wogóle społeczne stanowisko Polaków w okręgu Ruhr'y oraz kończy ten dział przedstawieniem gospodarstwa i życia rodzinnego wychodźców. W dziale tym zebrał autor bardzo dużo ciekawych materyałów, świadczących o rozwiniętem życiu organizacyjnem wśród wychodźtwa polskiego. Szereg stowarzyszeń i związków politycznych, zawodowych, kulturalnych, gimnastycznych i in. tworzy bowiem gęstą sieć organizacyj, obejmujących znakomitą większość ludności polskiej. Rzecz prosta, że nadają one wielką zwartość tej masie ludu polskiego; to dało się zauważyć podczas wyborów do sejmu Rzeszy. Kiedy bowiem w r. 1903 padło na kandydata „narodowego" polskiego, Józefa Chociszewskiego, literata z Gniezna 17.464 głosów, tedy dzięki rozwojowi organizacyi w r. 1907 liczba ta zwiększyła się prawie w dwójnasób — do 28.922 głosów. W wielu okręgach wyborczych głosy polskie poczęły decydować przy wyborach ścisłych, np. w okręgach: Duisburg-Mülheim-Ruhrort, Bochum-Gelsenkirchen-Hottingen, Borken-Recklinghausen, Dortmund-Hörde. Przemilcza jeno autor rozwijający się polski ruch socyalistyczny; po za bowiem 8 tysiącami Polaków, będących członkami centralnego związku górniczego z siedzibą w Bochum, rozwija się również i partyjny ruch socyalistyczny, zwiększa się zarówno liczba towarzystw P. P. S. zaboru pruskiego, jak i liczba członków tych organizacyj lokalnych.

W dziale drugim zajmuje się autor Polakami, jako górnikami, rozpatruje zatem stosunek robotników Polaków do robotników Niemców, ich wydajność roboczą, omawia stanowisko górników wobec przedsiębiorców, co zatem idzie zachowanie się ich podczas zatargów gospodarczych, oraz w końcu zatrzymuje się krótko nad stanowiskiem górników polskich wobec rządu i jego instytucyj. B. stwierdza, że Polacy są przeważnie robotnikami niefachowymi, a więc gorzej płatnymi. Ponieważ przedsiębiorcy węglowi skwapliwie korzystali z sił roboczych polskich w mniemaniu, że jest to materyał trudno się organizujący, czego wynikiem być powinna znaczna ilość łamistrejków, ważnem i nader ciekawem jest twierdzenie Bredta, że polscy robotnicy wogóle łamistrejkami nie są i do obniżania norm zarobkowych się nie przyczyniają. Przeciwnie, zdaniem autora, są Polacy górnicy „elementem radykalnym", pochopnym do strejków, do walk o wyższe normy zarobkowe, o krótszy dzień roboczy.

Pracę dra B., prócz ciekawego materyału cyfrowego, korzystnie wyróżnia bezstronna ocena faktów. W przeciwieństwie do wielu publicystów i ekonomistów pruskich, uważa-

jących emigracyę polską do Westfalii i Nadrenii za groźne dla królestwa pruskiego zjawisko, za tworzenie nowej dzielnicy polskiej, autor rozpatruje kwestyę objektywnie, widząc w wychodźtwie polskiem jeno środek, przy pomocy którego chłop polski zbiera ciężko zapracowane grosze, by za nie kupić kilka zagonów ziemi w ojczystych stronach i na nich gospodarzyć. „Der polnische Bergmann — pisze B. — soll im Ruhrgebiet keine wirtschaftlichen Wurzeln schlagen; er soll dort seine Arbeitskraft verwerten und Geld verdienen, seine Ersparnisse aber an die heimatliche Bank Ludowy senden, oder noch besser Grundbesitz im Osten dafür kaufen“. Oceniając zaś bezstronnie znaczenie emigracyi polskiej, dr. B. sądzi jednak, że bez emigracyi polskiej do Westfalii i Nadrenii przemysł zagłębia Ruhr'y daleko słabszem rozwijałby się tempem, lub też zupełnie innym byłby skład i charakter górników tamtejszych, oraz inaczej zupełnie ułożyłyby się warunki eksploatacyi kopalń. Emigracya polska wpłynęła poważnie na rozwój przemysłu węglowego westfalsko-nadreńskiego, oraz przyczyniła się i przyczynia do zmniejszenia strat, jakie wywołuje wzmożona działalność pruskiej komisyi kolonizacyjnej na ziemiach polskich, tworzących zabór pruski.

Niewielka książeczka Bredta jest ciekawym a przytem rzadkim u publicystów niemieckich (pruskich) — objektywnym przyczynkiem do wyjaśnienia tej kwestyi. *J. Mostowicz*

„Pracia“. Ukraińskie czasopismo socyalno-demokratyczne. Nr. 1. Listopad-grudzień, 1909.

Ukraińska partya socyalno-demokratyczna (którą odróżniać trzeba od U. P. S. D. Galicyi i Bukowiny) — dawna R. U. P. — przeżywała rozmaite koleje. Po wielorakich przeobrażeniach, rozłamach, fuzyach i secesyach przekształciła się ona na typowo esdecką organizacyę, której marzeniem stało się wejście do S. D. P. R. Rosyi. Marzenie to jednak było nieziszczalnem, rosyjscy esdecy bowiem nie chcieli uznać ani autonomii Ukrainy za ogólnopartyjny postulat programowy, ani odrębności organizacyjnej U. S. D. w partyi wszechrosyjskiej. Ustępstwa, jakie czynili esdecy ukraińscy, nie mogły przełamać centralistycznego nastroju „wszechrosyan“ i U. S. D. w dalszym ciągu stała na uboczu od S. D. P. R. Rosyi, jakkolwiek i programowo i pod względem taktyki niczem się od niej zasadniczo nie różniła. Jednocześnie życie wewnętrzne U. S. D. zamierało coraz bardziej pod obuchem potęgującej się reakcyi. Jedynym znakiem istnienia jakiejś roboty w duchu ukraińskiej S. D. był tygodnik legalny „Słowo“, który został zawieszony przez wydawców w lecie 1909 r. Po za tem od dłuższego już czasu nic nie było słychać o tej partyi,

która w latach 1905 — 1906 odgrywała bądź co bądź pewną rolę.

Obecnie jesteśmy świadkami odradzania się U. S. D. Właśnie Nr. 1 „Pracy“ jest jego objawem. Trzyarkuszowy zeszyt tego pisma zawiera sporo informacyj tak o przeszłości, jak i o dzisiejszych dążnościach odradzającej się partyi. Dowiadujemy się z niego przedewszystkiem, czem jest ona obecnie i z kogo się składa. Oto w lecie r. ub. z inicyatywy Komitetu organizacyjnego U. S. D. wyższych szkół w Rosyi i kijowskiej organizacyi partyjnej odbyła się narada 10 osób, pomiędzy któremi przeważała, jak się zdaje, młodzież uniwersytecka, skutkiem czego i charakter narady przypominał dyskusye studenckie. Najważniejszem postanowieniem narady było założenie pisma dyskusyjnego w Galicyi. Takiem pismem jest właśnie „Pracia“, której numer obejmuje sporo materyałów, dostarczonych przez ową naradę, w postaci referatów i artykułów. Ciekawe, że o połączeniu się S. D. P. R. Rosyi na naradzie nie mówiono, natomiast uznano za konieczne wejść w bliższe stosunki z Ukraińską S. D. w Galicyi dla wydawania wspólnych pism i broszur, dla wspólnej reprezentacyi socyalizmu ukraińskiego na zjazdach międzynarodowych i wspólnych wystąpień nazewnątrz, kiedy obydwie partye to uznają za pożyteczne. Co do programowych i taktycznych zadań odradzającej się partyi, z „Pracy“ dowiadujemy się tylko, że wśród uczestników narady ujawniła się wielka rozbieżność zdań, odbijająca chaos poglądów, panujących w kołach zwolenników U. S. D. Przeważają, jak się zdaje, wpływy „mniejszościowców“ rosyjskich z ich tendencyami do wyzyskiwania t. zw. „możliwości legalnych“, z ich naiwną oceną Dumy i t. d. Żadnego śladu dążności rewolucyjnych w dyskusyach narady dopatrzeć się nie podobna. Na ogół biorąc, po za samym faktem zjawienia się organu socyalnych demokratów ukraińskich nic pocieszającego w odrodzeniu się U. S. D. nie da się spostrzedz. Przeglądając Nr. 1 „Pracy“ można tylko stwierdzić, że jest wypełniony słabemi ćwiczeniami studenckiemi. Jedynym ciekawszym artykułem wśród materyału, umieszczonego w tym nrze, jest krótki rys historyczny U. S. D., zawierający dużo cennego, choć znanego już skądinąd materyału. Stanowisko „Pracy“ wobec P. P. S., o ile można wnosić z przeglądu prasy, jest wrogie, czysto-esdeckie. Niezmiernie charakterystycznym faktem jest zamieszczenie w „Pracy“ czysto nacyonalistycznego artykułu jakiegoś szowinisty, stojącego na gruncie „historycznej Rusi“, w sprawie Chełmszczyzny. Artykuł nosi nagłówek „Sprawa chełmska na stronicach polskiej prasy socyalistycznej“ i skierowany jest przeciwko stanowisku Polaków w sprawie oderwa-

nia Chełmszczyzny. Autor tego artykułu nie ma oczywiście pojęcia o stosunkach narodowościowych w Chełmszczyznie (bredzi np. o jakichś „unitach", zdaniem jego istniejących obecnie w Chełmszczyznie), ale za to rzuca się z furyą na socyalistów polskich — i to tak samo na nas, jak na P. P. S. D., jak na „lewicowców", Zalewskiego i esdeków prawowiernych. Nienawiść do Polaków, jako do Polaków, zaślepia tego pana do takiego stopnia, że wszystkich socyalistów polskich, bez różnicy kierunku, utożsamia z endekami, Dmowskim, Głąbińskim itd. [1]) Umieszczenie podobnego artykułu w „Pracy" świadczy o zupełnem „bezhołowiu" w redakcyi tego pisma.

St. O.

„Nasze Hasła". Organ socyalistycznej młodzieży żydowskiej „Poale-Syon". Rok I. Zeszyt I. Wrzesień-październik 1909.

O rozmaitych kierunkach i ewolucyach tych kierunków w łonie żydowskiego obozu socyalistycznego u nas się nie wie prawie nic. W swoim czasie zetknęliśmy się bliżej z „Bundem", jako z organizacyą, która, nie przestając być specyficznie żydowską, usiłowała odgrywać rolę polityczną w życiu ogólnokrajowem i była jednym z oddziałów rosyjskiej partyi S. D. Tymczasem po za „Bundem" utworzyły się inne organizacye — również socyalistyczne, ale wysuwające na plan pierwszy dążenia narodowe żydowskie, czy to w formie zupełnie syonistycznej, czy też w kształcie kombinacyj syonizmu z autonomią eksterytoryalną. O tych organizacyach, działających wewnątrz społeczności żydowskiej, jak socyaliści-syoniści, jak „sejmowcy", jak „Poale-Syon", w naszej literaturze, po za dorywczemi wzmiankami, nic nie pisano — w przeciwstawieniu do „Bundu", który wywołał szereg większych i mniejszych artykułów. W jednym z następnych numerów „Przedświtu" postaramy się dać charakterystykę tych organizacyj i partyj, na razie zaś zwracamy uwagę na zeszyt pierwszy „Naszych Haseł", zawierający sporo materyału do oceny tak kierunku „Poale-Syon", jak i rozmaitych zjawisk, zachodzących w łonie społeczeństwa żydowskiego. Oto z pracy A. Aronowa dowiadujemy się o zasadach poalesyonizmu, opartych na fakcie ekonomicznego wypierania i emigracyi żydów. W. Adim zaznajamia nas z rozwojem ekonomiki żydowskiej i jej cechami swoistemi. Dr. M. Rosenfeld analizuje emigracyę żydowską

[1]) Ciekawe, że w Nrze 10 niemieckiego organu nacyonalistów ukraińskich „Ukrainische Rundschau" znajdujemy artykuł p. t. „Oderwanie Chełmszczyzny a polscy socyaliści", zawierający treść artykułu z „Pracy", z tymiż samymi błędami etnograficznymi i temiż napaściami na nas i na esdeków, choć w nieco przyzwoitszej formie.

w jej całokształcie, dochodząc do bardzo ciekawych wniosków. Resztę numeru „N. H.“ wypełnia program poalesyonistów w Austryi. *O.*

„O b s z c z e j e D i e ł o“. Wychodzi pod redakcyą W. Burcewa. Paryż. NN. 1 i 2.

Tow. Burcew, którego niezmordowana praca nad wykrywaniem prowokacyi w szeregach rewolucyjnych tyle już przyniosła owoców, rozpoczął obok historycznego pisma „Byłoje“ wydawać miesięcznik publicystyczny. Zadanie tego miesięcznika jest dość oryginalne. Oto tow. Burcew wypowiada myśl, że wszystkie istniejące obecnie partye socyalistyczne i opozycyjne w Rosyi — socyalni demokraci, socyaliści rewolucyoniści, kadeci i t. d. — powinny stworzyć blok czy sojusz w celu obalenia samowładztwa carskiego. Dopóki bowiem to ostatnie nie zostanie zniszczone, nie może być mowy o zbliżeniu się na krok jeden do rozwiązania dojrzałych już kwestyj społecznych i narodowych. „Prawa polityczne dla wszystkich, pełnoprawny samorząd lokalny, Duma państwowa, prawidłowo wybrana przez naród i posiadająca władzę prawodawczą“ — oto ten program minimalny, który musi być — zdaniem tow. Burcewa — urzeczywistniony, zanim się przystąpi do realizacyi dalej idących żądań wzmiankowanych partyj. Pogląd tow. Burcewa — ten sam pogląd, który był przez niego propagowany dwadzieścia lat temu w piśmie „Swobodnoje Słowo“ — na pierwszy rzut oka wydaje się bardzo konsekwentnym. Jest on jednakże najzupełniej nieziszczalny wobec zróżniczkowania się kierunków w obozie antyrządowym i wobec odmienności społecznej podstawy każdego z nich. To też nie podobna wróżyć propagandzie tow. Burcewa w tym kierunku powodzenia. Co najwyżej może mu się udać skupić na gruncie tej idei grupę b y ł y c h członków rozmaitych organizacyj partyjnych, nie należących z rozmaitych powodów do nich. Ale taka grupa nietylko nie przyczyni się do zrealizowania pomysłu tow. Burcewa, lecz raczej pociągnie za sobą jeszcze większe różniczkowanie się i j e s z c z e w i ę k s z y a n t a g o n i z m żywiołów rewolucyjnych.

Po za propagowaniem omówionego wyżej poglądu pismo tow. Burcewa zamieszcza artykuły polityczne ogólnoagitacyjnego charakteru oraz prowadzi bogaty, niestety, dział, dotyczący prowokacyi i szpiegostwa. Znajdujemy tu więc „Czarną księgę rosyjskiego ruchu wolnościowego“ (spis zdrajców, prowokatorów, szpiegów), dalsze przyczynki do sprawy Aziewa, szczegółowe charakterystyki wybitniejszych prowokatorów (Żuczenko, Kapliński, Blitz) i t. d. Ten właśnie dział nadaje pismu specyalne znamię i czyni je nieocenionem źródłem dla każdego uczestnika ruchu wolnościowego w Rosyi. *O.*

D z w o n, pismo młodzieży polskiej. Wydawnictwo Towarzystwa Postępowej Młodzieży Polskiej w Leodyum. Nr. 1, marzec 1909. Nr. 2, listopad 1909.

Wsród licznych objawów „odrodzenia“, jakie zapanowało pomiędzy młodzieżą polską, po dwuletniej ciszy i wyłącznem prawie hołdowaniu „praktycznym“ i „trzeźwym“ hasłom, warto zaznaczyć pojawienie się „Dzwonu“. Jest to pismo litografowane, poświęcone wymianie zdań, którego wyszły dotąd dwa numery.

Poglądy swe na zadanie pisma redakcya streściła w ten sposób:

„W obecnej chwili znakiem bojowym całej młodzieży polskiej, bez różnicy przekonań społecznych, jest N i e p o d l e g ł o ś ć P o l s k i. Pod ten więc sztandar zaciąga się i nasze pismo. W rozbieżności przekonań społecznych nie zajmujemy określonego stanowiska. Kierować się będziemy jednak tem, że młodzież winna dążyć do wytworzenia sobie światopoglądu, będąc wolną od wpływów działających w społeczeństwie naszem partyj. Jakkolwiek poglądy społeczne się różniczkują, zawsze jednak istnieją wspólne cele. Powinno się je znaleźć i nimi połączyć młodzież. Wymianie więc i ścieraniu się zdań między młodzieżą, przy szukaniu wspólnych prac i celów — oddajemy swe pismo.“

Nie jest to bardzo jasne, bo ostatecznie trudno przypuścić, by młodzież, szukając swych „celów“, znalazła co innego, niż partye polityczne, od których ona jednocześnie odżegnywa się, ale wszelka praca w tym kierunku musi przyczynić się do politycznego wyrobienia ludzi, którzy jej się oddają, jest zatem godna zachęty.

Oto tytuły ważniejszych artykułów w „Dzwonie“: „Pierwiastek narodowy w „Weselu“ Wyspiańskiego“; „Położenie polityczne dzielnicy polskiej państwa pruskiego“; „W rocznicę powstania listopadowego“; „W sprawie T. P. P. Bratniej w Belgii“ (jest to wezwanie do połączenia obu „bratniaków“ w Belgii); „Dom Polski w Liège“; po za tem jest dość dużo wierszy i Kronika życia studenckiego. *A. W.*

R o b i t n y c z y j K a l e n d a r na 1910 rik. Lwów 1910.

Po raz pierwszy wydany został kalendarz przez towarzyszy ukraińskich (Ukraińska Soc. Dem. Partya Galicyi i Bukowiny). Zawiera on program partyjny ogólno państwowy oraz program narodowościowy, szereg wskazówek o ciałach kierowniczych partyi, jej kierownikach, statucie partyjnym, sposobie zwoływania zgromadzeń, książkach i pismach socyalistycznych w języku ukraińskim itp., oraz parę dobrych artykułów z historyi i teoryi socyalizmu i zbiór pieśni rewolucyj-

nych. Na jedną z tych informacyj warto zwrócić uwagę, mianowicie, iż partya ukraińska rozporządza już 5 organami, z których 4 są polityczne („Zemlia i Wolia“ i „Czerwonyj Prapor“ we Lwowie, „Borba“ w Czerniowcach, „Roboczyj Narod“ w Kanadzie), 1 — zawodowy („Robitnyk u fabrykach tiutiunu“ w Wiedniu).

Niska cena (30 hal. = 12 kop.) i niezmiernie popularna treść czynią kalendarz pożytecznym dla wszystkich, nawet dla zaboru rosyjskiego.

Z prasy zagranicznej. „Courrier Européen“ — Nr 11, 12, 13, 15—16, r. 1909.

Dwutygodnik ten polityczno-społeczny zasługuje na specyalną uwagę. W r. 1904 i 1905 był on organem Finlandczyków, którzy za jego pośrednictwem dostarczali Europie informacyj o swem położeniu i o walce, prowadzonej przez naród cały, choć różnymi sposobami, z Rosyą. Wtenczas też pomieszczał „C. E.“ wzmianki o Polsce, dostarczane mu przez Komitet Zagraniczny P. P. S. w formie buletynów, rozsyłanych do różnych pism zagranicznych. Buletyny te, podpisywane przez „Biuro korespondencyjne P. P. S.“, przedrukowywane były całkowicie przez „C. E.“ i stamtąd dostawały się do szeregu pism francuskich i angielskich.

Gdy „lewica“ zapanowała w partyi naszej i zaczęła niszczyć różne instytucye partyjne, zamknięte zostało również „Biuro korespondencyjne“. Odtąd informacye o Polsce rzadkie się stają na stronicach „C. E.“. Informuje tam tylko niekiedy towarzysz nasz, podpisujący się pseudonimem *St. Mikulskiego*. Pojawiają się za to artykuły Björnsterna-Björnsona, pani Käte Schirmacher i t. p., o tendencyi wyraźnie antypolskiej. Szczególnego rozgłosu nabrały zwłaszcza listy pierwszego z tych pisarzy, który, stając w obronie uciśniętych Rusinów z Galicyi Wschodniej, uważał za stosowne winę ich ucisku przypisać całemu narodowi polskiemu i gwałtownie za to na Polaków napaść. To wytworzyło u nas nastrój nieprzychylny dla „C. E.“. Co prawda, zarzuty niesłuszne należało zbić źródłowo. Tymczasem prasa polska zadowolniła się protestem Sienkiewicza, który z natury rzeczy nie mógł być ani wystarczający, ani wyczerpujący rzecz, ani nawet rozumny. Dziś stosunki te zmieniły się o tyle, że „C. E.“ posiada współpracowników, piszących o Polsce i znających nasze położenie. Jednocześnie zaś pismo to rozpatruje przeróżne zagadnienia polityki europejskiej w sposób, godny zaznaczenia.

W n-rze 11 znajdujemy artykuł wstępny, zatytułowany: „Czy car sprzeda Polskę Prusakom?“ Autor artykułu, znany czytelnikom „Przedświtu“, *Peregrinus Polonus*, zastanawia się

nad przyczynami, które 1-o zrodziły dziki projekt sprzedaży Królestwa Polskiego za 8 miliardów, 2-o zmusiły prasę rosyjską wszelkich odcieni do zajmowania się tą sprawą, 3-o wywołały konkretny projekt sztabu rosyjskiego — zniesienia fortec w Królestwie.

Zniesienie fortec zagraża równowadze politycznej, wobec antagonizmu franko-niemieckiego. Rosya miała być groźną i wielką potęgą, wierną sojuszniczką Francyi. Ale potęgi tej wcale już niema. Rosya, to państwo przedewszystkiem zaborcze. Zdobycze zamiast podnieść znaczenie państwa rosyjskiego, przyczyniły się do jego upadku. Rząd carski nie czynił nic, by wzmacniać państwo wewnątrz. Owszem, czynił wszystko, by warunki życia wewnętrznego stały się nie do zniesienia. Dziś Rosya podbijać, czynić zaborów terytoryalnych nie może. Od Afganistanu do Japonii Azya jest przed Rosyą zamknięta. Nawet z Persyi wygnano ją ostatnio. Nie mogąc czynić podbojów, potwór państwowy rosyjski zdechnie. Zdycha powoli już teraz. Nie ma pieniędzy, armii, floty. Niezadługo nawet prowoków mu zabraknie. Sojuszniczka-Francya czuje wyraźnie, iż opiera się na ramieniu ziejącej rozkładem Rosyi. Niezadługo ostatnie podpory usuną się... Otworzy się pustka — próżnia.

Lecz polityka, więcej jeszcze niż przyroda, nie znosi próżni. Przed śmiercią każdego wielkiego mocarstwa zaczyna się przedewszystkiem proces rozkładu, odpadania całych prowincyj. A przecież w Rosyi znajduje się „tylko“ 96 milionów ludzi, co z państwem rosyjskiem wspólnego nic mieć nie mogą i nie mają. Wiedzą o tem ościenne Rosyi mocarstwa. Wiedzą one przytem dokładnie, iż, anektując obce prowincye, nie spotkają się z poważnym oporem. Świadomość tego wpływa na zamęt i panikę w Petersburgu. W zamęcie tym przedewszystkiem Niemcy rosyjscy łowią ryby.

Niemieccy baronowie Łotwy i Estonii nie chcą po raz drugi wystawiać swych siedzib na realny porachunek z ludnością tubylczą, jak to było w r. 1905. Bezwzględnie chcą zmienić pana.

W dalszym ciągu autor artykułu zastanawia się nad ewentualnością przejścia Królestwa pod zabór pruski. Dla Polski grozi to poważnem niebezpieczeństwem. Zamiast polityki dzikiego barbarzyńcy, Polska mieć będzie politykę brutala sprytnego i rozumnego. Lecz Europa zostanie przez to poważnie zagrożona. Austrya wówczas, po tak kolosalnem wzmocnieniu Prus, stanie się zupełną ich wasalką. Europa zmuszona będzie znosić hegemonię Niemiec. Przejście Królestwa pod panowanie Austryi — przeciwnie, da Europie olbrzymie korzyści. W Austryi wzmocni się element słowiański, co po-

może do usunięcia wpływów niemieckich, a z nimi przewagi Prus. Dla Polski samej przejście pod zabór austryacki znaczyłoby rozwinięcie życia narodowego w granicach autonomii bardzo szerokiej.

Lecz najlepszem jest inne rozwiązanie. Jeśli Rosya nie może utrzymać panowania swego w Polsce, Europa musi interweniować. Jeśli zaś ma interweniować, to z jakiej racyi ma narzucać Polsce nowe jarzmo? Czyż Serbia i Rumunia nie zrzuciły jarzma tego z korzyścią dla interesów Europy?

Istotnie, najlepszem rozwiązaniem kwestyi byłoby dać Polsce rosyjskiej niepodległość narodową i państwową. Da to możność ojczyznie Kopernika i Kościuszki stanąć w szeregu ludów cywilizowanych i spełniać swobodnie swe zadania w dziele cywilizacyi wszechludzkiej. To jedno przysłuży się bezwzględnie sprawie pokoju powszechnego i sprawiedliwości społecznej.

Ne tem artykuł się kończy.

Dalecy od oddawania losów naszych w ręce rządów burżuazyjnych państw współczesnych, dalecy jesteśmy od wszelkich dyplomatycznych rachub, ufni jeno w niespożytą, twórczą moc polskiego ludu pracującego, co jeden ojczyznie wolność i sprawiedliwość społeczną zdobędzie; notujemy artykuł ten, jako objaw wrogiej caratowi myśli.

W n-rze 12, ten sam autor zamieszcza nowy artykuł, poświęcony na ten raz sprawie Chełmskiej, p. t. „Kwestya unicka i przyszła gubernia Chełmska".

W krótkim zarysie historycznym znajdzie tam czytelnik zachodnio-europejski dokładny obraz stosunków polityczno-religijnych mieszanej ludności przyszłej chełmskiej gubernii. Z okresu „nawracania" unitów w 1875 roku autor opisuje wyprawę karną żołdactwa carskiego pod dowództwem luteranina, generała Steina i dodaje: Powiedział o nas kiedyś Kautsky, że my, Polacy, dostarczamy Zachodniej Europie oficerów rewolucyi. O Niemcach powiedzieć dziś można, że dostarczają katów rewolucyi. Od Steina do Fremla łódzkiego, poprzez Plehwego, Walderseego w Chinach, uśmierzyciela rewolucyi barcelońskiej, Moeller-Zakomelskiego, Skałłona, ciągnie się ta straszna lista.

Przeglądając ciekawą kronikę dwutygodniową, napotykamy w n-rze 13 interesujący dokument, wysłany do redakcyi z okazyi uroczystości w Połtawie. Chcemy mówić o proteście Niezależnego Koła Młodzieży Ukraińskiej w Leodyum. Przytoczymy z protestu tego wyjątki charakterystyczne:

„Lat 200 mija, gdy rząd moskiewski zadał cios ostateczny naszym narodowym prawom. Lat 200 mija nietylko od zniszczenia naszej niepodległości, lecz od zniszczenia wszel-

kich praw cywilnych. Serca nasze pełne są buntu. Protestujemy przeciwko tym, co dziś zależność naszą eksploatują.

Zwracamy uwagę tych wszystkich, co udział w uroczystości przyjmują, iż oszukani przez rząd rosyjski, nie zdają sobie sprawy z właściwego charakteru manifestacyi.

My, dalej prowadząc stałą politykę ludu naszego, dziś, w tym momencie dziejowym, składamy hołd dwóm bohaterom naszej wolności, dwóm zniczom cywilizacyi naszej: hetmanowi Mazepie i atamanowi Hordience.

Ideje ich to wskaźniki pracy naszej, wskaźniki celów naszych, co do osiągnięcia których przeświadczeni jesteśmy.

Pewni jesteśmy, iż mimo strasznego ucisku i przeszkód niesłychanych, koniec dzisiejszego rządu zbliża się i narodzi się znowu Ukraina“.

Jakoś centralistyczne „nieomylnie klasowe“ dążności coraz mniej adeptów mają. Dla zwalczenia tych zgubnych prądów S. D. K. P. i L. winna przyjąć pełną nazwę: Socyal-Demokracya Królestwa Polskiego, Litwy i Ukrainy. Zaznaczamy na tem miejscu jeszcze, iż zrzadka używanego przez nas „socyal-patryotycznego“ nazywania rządu carskiego moskiewskim, stale używa liberalna prasa zachodnio-europejska, a nawet młodzież ukraińska.

Również w kronice „Kuryera“ N. 16, umieszczony jest ciekawy bilans afery marokańskiej. W ciągu lat 10 przeróżni kapitaliści, przeważnie jednak francuscy, włożyli w tę nieszczęsną aferę 206 milionów franków. I procentują się te kapitały wspaniale! Ostatnio mogą już właściciele papierów wartościowych nowy kupon odciąć, niezapomniany, cenny kupon — ekwiwalent śmierci Ferrera.

W poprzednim numerze (N. 15), nieco ciekawych faktów do „rewolucyi“ w Barcelonie poda nam artykuł p. t. „Nagłe przebudzenie Hiszpanii“. Artykuł ten zawiera bilans „rewolucyi“ w ludziach: ze strony armii: 3 zabitych, 27 rannych; ze strony policyi strat niema; ze strony osób cywilnych — 75 zabitych, w tem 2 mnichów, 126 osób rannych. Gdy dziś 1.200 przeszło osób oczekuje w Monjuich losu Ferrera, gdy kilkaset osób już wysłano, na mocy wyroków sądu polowego, na tamten świat, pomimowoli nasuwają się niewesołe refleksye, a nad zimną rozwagą, zaczyna brać górę chęć zemsty i porachunku.

Nie sposób streszczać świetnych artykułów z dziedziny polityki ogólno-europejskiej. W każdym numerze umieszcza ich redakcya kilka (od 4—5). Interesuje nas przeważnie stosunek pisma do spraw naszych, lub z nami związanych. Oto w N. 16 dłuższy artykuł, p. t. „Niemcy i Rosyanie w prowincyach Baltyckich“, poświęcony jest sprawom Łotwy i Esto-

nii. Nikt bodaj przed autorem artykułu tego nie podkreślał na Zachodzie, iż rewolucya „wszechrosyjska“ była przedewszystkiem buntem narodowości ujarzmionych. One to, te narodowości, pomogły liberalizmowi rosyjskiemu osiągnąć korzyści i ustępstwa konstytucyjne. Dało to impuls do odróżnienia rządu rosyjskiego od narodu, zaczęto przeciwstawiać dzikości rządu, dobroć i pragnienie wymiaru sprawiedliwości u ludu rosyjskiego. Tymczasem armia rosyjska zatopiła wielki ten ruch w morzu krwi — i z tym faktem zaciera się powoli różnica między rządem a narodem rosyjskim. Gdzie bowiem dziś zaczyna się rząd rosyjski, a gdzie się kończy naród rosyski?

Tenże autor rozwija myśl, na którą zwracamy uwagę czytelników polskich, straszonych ciągle „Prusakami“ w Królestwie.

Z rozkładu Rosyi przedewszystkiem Niemcy skorzystać chcą, odrywając Łotwę. Przeszło 5 wieków pracy niemieckiej spoczywa w prowincyach Baltyckich. Zdaniem autora poglądy te przeważają nietylko w zakulisowej polityce rządu niemieckiego, są one już tak powszechne, iż istnieje cała literatura, poświęcona tej sprawie. Charakterystyczną jest w tej mierze broszura Dr Ernesta Hasse, p. t. „Polityka Niemiecka“.

Nie zważając na wrogie stanowisko Łotyszów, Niemcy marzą o podboju prowincyj Baltyckich. Niemiec, nawet pracując realnie, marzy. Na czele kraju Nadbaltyckiego stoi dziś Moeller-Zakomelski, zniemczony Rosyanin, czy Niemiec rosyjski. O rządach jego rozwodzić się nie potrzebujemy. W Kurlandyi wszyscy komisarze do spraw włościańskich są to Niemcy, wszyscy naczelnicy powiatu — Niemcy; na 25 pomocników naczelników powiatu — 19 jest Niemców.

Jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej zanikły w r. 1908 fortece Kerczu, Sweaborgu, Libawy, Wyborgu, Oczakowa i Batumu, tak obecnie zaczynają zanikać fortece Warszawy, Iwangrodu, Łomży i Zegrza.

W samej Łotwie kolonizacya niemiecka postępuje olbrzymimi krokami naprzód. Kwestya rolna — ta okropna bolączka Łotwy od czasu oderwania się od Szwecyi przed 2-ma wiekami, załatwiana jest jeno przez Niemców. Stworzono już dziś małą własność rdzennie niemiecką, skuteczną przeciwwagę łotewskim chłopom. Za lada podmuchem Łotwa musi odpaść od Rosyi. I w tej chwili bezmyślne mózgi czarnosecinne podają projekt kolonizacyi Łotwy przez niekulturalnych chłopów rosyjskich. Rzeczywiście, dziwna polityka, kończymy z autorem artykułu, Latwisem.

Również w N. 16 „Kuryera“ umieściła redakcya artykuł G. Gwéléssianiego, zatytułowany: „Rządy rosyjskie w Gruzyi“.

Artykuł ten, poświęcony wyłącznie prawie zatargom kleru gruzińskiego z rządem rosyjskim via Ś-ty Synod, zawiera bardzo ciekawe wiadomości.

Złodziejska polityka rządu w dziedzinie szkolnej święci w Gruzyi tryumf zupełny. Szkoły, gimnazya, utrzymywane kosztem szlachty gruzińskiej, nie mają prawa na nauczanie w języku gruzińskim.

Niesłychane wprost, nawet z punktu widzenia prawa rosyjskiego, złodziejstwo Ś-go Synodu, wykazane przy zagrabianiu majątków kleru gruzińskiego, równie dużo nastręcza rysów podobnych do polityki rosyjskiej u nas. Kler gruziński zależy od r. 1811 od Ś-go Synodu. Zależność ta dała Rosyi skromną sumkę 140 milionów rubli. Wzamian za to, nawet teologii kler gruziński uczyć się nie może w ojczystym języku. Niedawno rząd rozegnał siłą sobór kleru gruzińskiego w Tyflisie. Sobór ten chciał ogłosić niezależność kościoła gruzińskiego od Petersburga. Nie zważając na masakrę policyjną, księża gruzińscy utworzyli niezależną cerkiew. Przysłanego z Petersburga egzarchę Nikona przyjęto zbiorowym protestem, polecono mu natychmiast opuścić Tyflis, przepowiadając w przeciwnym razie smutny koniec. Nikon zaczął butnie swe rządy w kościele. Niezadługo przepowiednia spełniła się. Nikon został zabity. Kler i lud przyjęli to zabójstwo głowy kościoła, nasłanej z Petersburga, zupełną aprobatą. Zgoła bezmyślne i wściekłe represye, ze strony rządu rosyjskiego, były odpowiedzią na ten czyn terorystyczny. Represye te trapią Gruzyę do dziś dnia.

Z pobieżnych tych wzmianek, cytowanych z artykułów „Kuryera“, snadnie można pojąć, jak wielkie znaczenie ma dla świata cywilizowanego głos niezależnej prasy w sprawach rosyjskich. Zaprzedanej, sprostytuowanej prasie przeciwstawia się niezależny tygodnik, mający świetne informacye, stojący na wysokości swego zadania. *Edw.*

LUŹNE NOTATKI.

Związek socyalistyczny młodzieży polskiej. — Z życia młodzieży akademickiej we Lwowie. — T. zw. „Związek Pomocy P. P. S.“ ▫ Czy jesteśmy republikanami? — Bojkot wódki. — Socyalna demokracya austryacka wobec kwestyj narodowych i międzynarodowych.

Związek socyalistyczny młodzieży polskiej w Moskwie wydał do kolegów odezwę, w której przypomina im, że chociaż dziś proletaryat socyalistyczny poniósł porażkę, jednak przyjdzie chwila, gdy on znowu walkę rozpocznie, i że oni, pochodzący ze sfer burżuazyi oraz proletaryatu inteligentnego, powinni stanąć w szeregach proletaryatu walczącego. Autorowie odezwy zapewniają, że „jego (proletaryatu) ży-

cie stało się naszem życiem, jego walki — naszemi walkami, jego przyszłość będzie naszą przyszłością“.

Piękne słowa, — oby za niemi również piękne czyny poszły.

Z życia młodzieży akademickiej we Lwowie. Do przeszłości należą już te czasy, kiedy „Czytelnia Akademicka“, grupująca w swem łonie młodzież narodowo-demokratyczną, mogła uzurpować sobie prawo reprezentacyi ogółu polskiej młodzieży akademickiej. Dziś już nietylko młodzież postępowa przeciwko temu protestuje, ale co gorsza jawnie przeciwko takiemu uzurpowaniu sobie praw do reprezentacyi występuje młodzież do niedawna jeszcze ze ślepem posłuszeństwem wykonująca rozkazy menerów Czytelni. Zepsuło się widocznie coś w państwie... „Czytelni Akademickiej“. Minęły i to zdaje się bezpowrotnie te czasy, kiedy różnolitemu co do swoich poglądów obozowi postępowemu przeciwstawiała się młodzież „wszechpolska“, jako jeden zwarty, jednolity obóz; a przyznać trzeba, że jedynie ta spoistość, bo większością nigdy nie byli, warunkowała jej przewagę.

Rządy t. z. kliki czytelnianej doprowadziły do takiego chaotycznego stanu wewnętrzne stosunki tego towarzystwa, że trudno się zoryentować w dzisiejszem ugrupowaniu różnych odłamów opozycyi, frakcyi itd. — trudno odróżnić, co jest opozycyą na tle różnic ideowych, a co jest opozycyą li tylko w stosunku do rządów kliki czytelnianej. Co prawda, zapowiadają przywódcy t. z. frondy, że lada dzień z tego chaosu wyłoni się mgławica. Młodzież, sympatyzująca z N. Z. R. i ta, która zaciągnęła się świeżo w nie istniejące jeszcze szeregi „Ligi Niepodległości“, ma stworzyć jedną organizacyę pod nazwą „Niezależna młodzież narodowa“ i wydawać swe pismo „Zarzewie“. Czy ta zapowiedź się sprawdzi? Czy walka w łonie Czytelni nie zabierze im sił potrzebnych do własnego organizowania się. Czas wskaże.

Jak dalece wszelka praca na gruncie „Czytelni Akademickiej“ jest niemożliwą, za przykład posłużyć może stosunek do słuchaczek, które jednak względem Czyt. Akad. postąpiły o wiele radykalniej, niż młodzież frondująca. Kółko słuchaczek, steroryzowane przez klikę rządzącą, nie chciało znosić arogancyi, ani wysłuchiwać kołtuńskich morałów i dowcipów na temat ruchu kobiecego; postanowiły zatem założyć własne stowarzyszenie. Inauguracya, która odbyła się 23. listopada, dała dowód, że założycielki „Zjednoczenia Studentek“ mają dużo zmysłu organizacyjnego. Sala była przepełniona, przy licznym udziale profesorów i gości; zagajenie przewodniczącej, słuchaczki Pepłowskiej, śliczne i pełne zapału; wśród mnóstwa listów z życzeniami, nadesłanych z różnych krańców Polski, zaznaczyć warto powitanie Konopnickiej.

T. zw. „Związek Pomocy P. P. S.“ w Stanach Zjednoczonych, czyli organizacya, utworzona przez pewnego agitatora lewicowego dla niesienia pomocy materyalnej lewicy, rozwiązał się na mocy uchwały konferencyi, która odbyła się d. 24 października r. ub. Członkowie tej organizacyi mają wstąpić do „Polskiej Sekcyi Socyalistycznej Partyi“ w Ameryce a organ „Świat i Człowiek“ oddany zostaje wraz z wszystkiemi pasywami tejże organizacyi. Na konferencyi reprezentowanych było 6 grup, z niepodaną bliżej ilością członków (według Dziennika Ludowego, organu P. S. S. P. Nr. 261 i 264).

Znaczenie demokracyi. W stolicy Danii, Kopenhadze, wybrany został na jednego z 4 burmistrzów towarzysz nasz, były czeladnik rękawicznikarski, K n u d s e n. Co tego rodzaju wybór wart jest dla partyi, tego chyba nie potrzebujemy dowodzić. Tow. Knudsen ma otrzymać, jako dział specyalnie sobie powierzony, opiekę nad dobroczynnością miejską i będzie mógł na tem polu usunąć niezliczone nadu-

życia, dopomódz tysiącom rodzin, położyć tamę wyzyskiwaniu biedaków dla celów politycznych itp.

Nowy burmistrz został wybrany dzięki temu, że liberali, którzy mają w Radzie miejskiej 5 przedstawicieli (licząc w tem i jedną kobietę, wybraną początkowo na podstawie programu chrześcijańsko-socyalnego) nie zgodzili się głosować na reakcyonistę i powstrzymali się od głosowania. Reakcyoniści, liczący 16 głosów, proponowali nawet liberałom głosowanie za kandydatem liberalnym, byle nie dopuścić socyalisty, ale nie wskórali nic. Okazało się zatem jeszcze raz, że nie zawsze partye socyalistyczne tworzą „jedną reakcyjną masę". Knudsen wybrany został 18 głosami socyalistycznymi przeciwko 16.

Czy jesteśmy republikanami? Zaznaczyliśmy już nieraz, że z pomiędzy dwóch zwalczających się odłamów socyalizmu zachodnio-europejskiego — rewizyonizmu i marksizmu — nie uważamy bynajmniej za wskazane podnosić jednego w każdym wypadku pod niebiosa. Taktyka rewizyonistów nie da się w naszym kraju zastosować wcale, a już to jedno wystarcza, by cała kwestya miała dla nas bardziej akademicki, niż życiowy charakter. Co się zaś tyczy poglądów teoretycznych, to śmiesznem nam się zawsze wydawało odsądzanie od czci i wiary rewizyonistów, praktykowane z wielką lubością tam zwłaszcza, gdzie życia politycznego niema wcale, a nauka skrępowana jest, jak np. w Rosyi, u esdeków naszych itd. Nie powinno nas to jednak powstrzymywać od rozpatrywania poglądów obu obozów na poszczególne zagadnienia teoryi i praktyki socyalistycznej.

Jednemu z tych zagadnień poświęcony jest artykuł pod tytułem, który podajemy w nagłówku, pomieszczony w organie rewizyonistów niemieckich „Sozialistische Monatshefte" (zesz. 19—20 z r. 1909). Autorem artykułu jest L u d w i k Q u e s s e l.

Artykuł wywołany jest powiedzeniem Singera (marksisty), długoletniego członka zarządu niemieckiej partyi soc. dem., który na ostatnim zjeździe tej partyi wezwał towarzyszy, aby z okazyi śniadania królewskiego, przyjętego przez kilku socyalistów wirtemberskich, — „dali stanowczy wyraz naszym poglądom republikańskim". Autor artykułu oświadcza, że Singer nie miał prawa do podobnego wypowiedzenia się, gdyż „nie jesteśmy republikanami".

Rozumowanie tow. L. Q. jest następujące: Zarówno program Socyalnej Demokracyi Niemiec, jak i urzędowe wypowiedzenia się partyi milczą w tej sprawie, nie przesądzają jej zatem w duchu powiedzenia Singera. Marks i Engels byli zapewne republikanami, ale przypisać to należy ich udziałowi w rewolucyach, skierowanych przeciwko monarchiom, zaś Lasal mówi wyraźnie w pewnym liście, że „niema formy rządu, której wpływ byłby bardziej dobroczynny, od formy m o n a r c h i c z n e j, gdyby królestwo zdecydowało się nareszcie stać się s o c y a l i s t y c z n e m Królestwem" — poczem coprawda dodaje, że „znaleść podobne królestwo byłoby rzeczą dość trudną". Dalej, rozumuje nasz rewizyonista, pamiętać należy, że nam idzie o d e m o k r a c y ę przedewszystkiem. Tymczasem republika może doskonale być konserwatywną, zaś m o n a r c h i a p a r l a m e n t a r n a (to jest taka, w której król wybiera ministrów zawsze z łona większości parlamentarnej, w odróżnieniu od monarchii tylko k o n s t y t u c y j n e j, w rodzaju Niemiec) jest formą rządu, przy której demokracya doskonale może się rozwijać. W państwie parlamentarnem monarcha ma tylko funkcye prezydenta republiki.

Wszystko to jest bardzo piękne, ale gdyby nawet tak było,

(a nie jest tak, jak zaraz zobaczymy), to i w tym wypadku rozumowanie tow. L. Q. byłoby całkiem błędne. Z tego faktu, iż niektóre monarchie są bardziej demokratyczne od niektórych republik, nie podobna wysnuć żadnych wniosków na korzyść monarchii. Włochy np. (nie mówiąc już o Anglii) są bardziej demokratyczne od republiki Nikaraguy, albo San Domingo, ale ustrój społeczny tych krajów zupełnie jest różny i tem uwarunkowane jest barbarzyństwo Nikaraguy. Tymczasem republika włoska byłaby na pewno demokratyczniejszą od monarchii włoskiej. Monarchia jest bowiem we Włoszech instytucyą społeczną, wywierającą znaczny wpływ na pewne warstwy ludności, a używającą tego wpływu zwykle dla obrony interesów konserwatywnych, interesów wielkich kapitalistów, właścicieli ziemskich itd. To też w republikańskich Włoszech walka z reakcyą burżuazyjną byłaby daleko łatwiejszą, niż w dzisiejszych. A to samo da się powiedzieć nawet o Anglii. Monarcha jest tam pozbawiony możności wstrzymania jakiejś demokratycznej reformy, ale osobiście wywiera on wielki wpływ na ludzi, dzięki swemu położeniu; wpływ ten daje się zwłaszcza zauważyć przy polityce zagranicznej, na którą inteligentny monarcha, w rodzaju dzisiejszego króla Edwarda, może silnie oddziaływać, pomimo całej kontroli parlamentu oraz ministrów. A tembardziej w Niemczech, gdzie monarchia nierozerwalnymi więzy złączona jest z najskrajniejszą reakcyą junkierską i wielko-kapitalistyczną, zaprowadzenie republiki byłoby olbrzymim krokiem na drodze demokratyzacyi.

W gruncie rzeczy idzie tu zupełnie o co innego. Rewizyonista Quessel nie chce walki z monarchią, gdyż ta walka może być prowadzoną tylko środkami rewolucyjnymi. A „marksista“ Singer, niestety, nie o wiele od niego jest lepszy, chociaż bowiem jest republikaninem, jednak chowa te swoje przekonania do świątecznych okazyj, w obawie procesu. Dlatego to rzeczywiście w partyi niemieckiej kwestya republiki tak rzadko jest omawiana, a o jakimś ruchu republikańskim, w rodzaju tego, jaki istniał we Francyi przed r. 1870, za rządów cesarza Napoleona III, — mowy tam niema. Dlatego też we Francyi cesarstwo przy pierwszej sposobności strząśnięte zostało jak suchy liść z drzewa, gdy w Niemczech kwitnie ono i przygniata swą potęgą cały naród.

Robotnik niemiecki bardziej jest świadomy swych e k o n o m i c z n y c h potrzeb od proletaryatu innych państw. Co się jednak tyczy spraw p o l i t y c z n y c h, to nie dorównywa on swym towarzyszom zachodnim i dlatego mniejszy od nich wpływ na politykę wywiera. W ostatnich czasach stosunki zmieniają się pod tym względem na lepsze, ale do ich uzdrowienia nie przyczynią się w każdym razie artykuły w rodzaju L. Quessla.

Bojkot wódki, uchwalony przez lipski zjazd socyalistów niemieckich, jako akcya przeciwko reakcyjnym junkrom-gorzelnikom, zaczyna już pokazywać swoje skutki. Według korespondencyi z Wrocławia w Nr. 11 „Neue Zeit“ właściciele knajpek robotniczych twierdzą, że konsumcya wódki zmniejszyła się o 20—80%. Wielu szynkarzy zaprowadziło z tego powodu piwo beczkowe, podczas gdy dawniej nie opłacało im się to robić. Nawet na Górnym Śląsku, tym kraju największego pijaństwa, sprzedaż wódki cofnęła się.

Nie wszyscy towarzysze niemieccy zapatrują się jednakowo na tę sprawę. Mehring np. odnosi się zupełnie sceptycznie do niej (wyraził to w Nr. 9 „N. Z.“). U nas w swoim czasie istniał ruch podobny: praktykowany w 1905 r. przez masy robotnicze bojkot wódki i papierosów, dla zmniejszenia dochodu rządu. Lewicowcy wówczas zajęli nieprzychylne stanowisko względem tej akcyi masowej, a nawet

(w organie warszawskim „Na barykady!“) potępili ją, jako rzecz „nic wspólnego nie mającą z ruchem robotniczym“.

Socyalna demokracya austryacka wobec kwestyj narodowych i międzynarodowych. W „Kampf'ie“ wiedeńskim (Nr. 12) znajdujemy ciekawy artykuł tow. Henryka Webera, poświęcony sprawie powyższej. Artykuł ten pojawił się w numerze „Kampf'u“, poświęconym przygotowującemu się zjazdowi niemieckiej organizacyi S. D. Austryi. Jest on oczywiście tylko wyrazem poglądów autora, ale umieszczenie go w numerze przedjazdowym miesięcznika teoretycznego partyi świadczy o tem, że tendencya artykułu prawdopodobnie aprobowana jest przez redakcyę, czyli przez najwybitniejsze siły partyi. Powtórzymy tu koniec artykułu, stanowiący streszczenie i wnioski praktyczne:

„Musimy stworzyć w monarchii Naddunajskiej warunki narodowego i kulturalnego rozwoju dla Włochów, Słowian południowych i Rumunów, aby usunąć podnietę dla wrogiego nastroju narodów sąsiednich względem Austryi i w ten sposób usunąć jedną z przyczyn groźby wojny; musimy Polakom i Rusinom dać w Austryi prawo stanowienia o swym losie narodowym, aby powiększyć siłę narodowych ruchów rewolucyjnych w Rosyi i w ten sposób osłabić carat. Pierwszą zasadą naszej polityki narodowej jest autonomia narodowa.

Powtóre, musimy zerwać tamy, które egoizm agraryuszy postawił między nami, a narodami bałkańskimi. Wolny handel w stosunku do Wschodu! — To jest druga zasada naszej polityki międzynarodowej.

Po trzecie, musimy zwalczać energicznie wszelkie próby polityki zdobyczy na półwyspie Bałkańskim i sprzeciwiać się obłędnemu konkurowaniu z Włochami w zbrojeniach. To jest naszą walką z imperyalizmem austryackim.

Jednocześnie, po czwarte, musimy przeciwdziałać też wszelkim próbom oddania sił narodów Austryi na usługi jakiego obcego imperyalizmu. Nie możemy domagać się rozwiązania trójprzymierza, gdyż to przeciełoby zupełnie węzły i tak nadwątlone, a łączące nas z Włochami, zwiększyłoby niebezpieczeństwo wojny, a oprócz tego pchnęłoby w objęcia Rosyi państwo niemieckie, tę największą potęgę militarną w Europie, a w ten sposób wzmocniłoby carat. Za to jednak musimy domagać się, aby trójprzymierze zostało ograniczone do swego pierwotnego założenia — obrony przeciwko napaści rosyjskiej — i by ono nie oddało nas na usługi imperyalizmu niemieckiego, tego śmiertelnego wroga niemieckiej klasy robotniczej“.

Łączenie się z trójprzymierzem ! schlebianie nacyonalizmowi polskiemu, rusińskiemu i t. p.! — tak powinniby na to zawołać nasi „prawowierni“, gdyby... nie woleli zamilczać o podobnych poglądach, aby utrzymywać u swych naiwnych współwyznawców przekonanie, że socyalna demokracya Europy stoi na beznarodowem i apolitycznem stanowisku.

Kronika ruchu socyalistycznego*).

Szwecya. Potężna walka zorganizowanego kapitału ze zorganizowaną pracą prawie skończona. Zwyciężyć musiał — jak wszędzie w epoce ustroju kapitalistycznego — kapitał. Robotnicy szwedzcy wró-

*) Dział ten prowadzić będzie towarzysz Edw.

cili do pracy. Olbrzymie sumy pieniędzy, cały aparat wojskowo-policyjno-administracyjny, kościół — wszystko to wprowadzili kapitaliści w bój. Po stronie świadomych robotników stali jedynie ich bracia z innych krajów. Podkreślić pragniemy wraz z bratnim organem naszym „Le Peuple" belgijskim, że międzynarodowa pomoc, aczkolwiek po raz pierwszy przejawiła się w tak potężnych rozmiarach, jednak nie stanęła na wysokości zadania. Mało tego, przeglądając wykazy przesłanych pieniędzy na strejk powszechny w Szwecyi, raz jeszcze spostrzegamy, że robotnicy przedewszystkiem na własne, narodowe siły liczyć powinni, nie oglądając się na pomoc międzynarodową. Idea solidarności narodowej krajów Skandynawskich tryumfowała w Szwecyi zupełnie. Z ogólnej sumy 2,087.195 koron szwedzkich (prawie 3 miliony koron austryackich), ofiarowanej przez proletaryat międzynarodowy na sprawę szwedzką, 820.149 koron szwedzkich (1,150.000 franków) dały 3 kraje skandynawskie: Norwegia, Dania i Finlandya. Należy dołączyć do tego 107.209 kor. szw., pochodzących z Ameryki, gdyż pieniądze te w całości prawie przesłali emigranci szwedzcy w Stanach Zjednoczonych. Potężne trade-uniony angielskie wyasygnowały nikłą sumkę — stosunkowo do swych dochodów — 42.000 franków. Krzykliwa C. G. T. we Francyi zaledwie 1.500 franków zebrała; Włochy, w których organizacya zawodowa, podobna duchowo do C. G. T. francuskiej, liczy 500.000 osób, nadesłały 1.000 franków. Bez żadnej przechwałki zanotować pragniemy, że nasza Partya zebrała na sprawę szwedzką dorywczo na swym XII zjeździe sumę prawie równą tej, jaką dała ta półmilionowa organizacya zawodowa we Włoszech. Za to Niemcy stanęły na wysokości zadania (1,030.286 K. szw.).

Burżuazya szwedzka odniosła zwycięstwo, lecz zwycięstwo Pyrrusa, który ongi powiedział: „Jeszcze jedna taka bitwa, a zostanę bez armii". Zaznaczyliśmy już, iż skutków strejku powszechnego w Szwecyi trudno przewidzieć. Dziś zanotujemy nowe radosne fakty. Strejk ten zupełnie zdemontował ostatnią podporę kapitalizmu — armię szwedzką. Tysiączne garnizony Szwecyi Północnej śpiewają podczas manewrów „Międzynarodówkę". Przez delegatów specyalnych oświadczają chęć podtrzymania żądań robotniczych orężem. Ankieta, przez zaniepokojony rząd zarządzona w pułkach gwardyjskich Sztokholmu wykazała, że pułki te w 2/3 składają się z socyalistów, którzy śmiało swe przekonania wobec przełożonych wypowiedzieli. W silnej fortecy Vaxholm garnizon odmówił rozpoczęcia zwykłej modlitwy za pomyślność króla i ojczyzny. Gdy oficer nalegał, żołnierze z głośnym okrzykiem, brutalnym, ale dobitnym, nie dającym się zgoła do powtórzenia, rozbiegli się z placu ćwiczeń.

Aczkolwiek przegrany, strejk ten zacieśnił i więcej jeszcze wydyscyplinował organizacyę robotniczą w Szwecyi. Obradujący tydzień cały, w ostatnich dniach listopada Kongres szwedzkich organizacyj zawodowych, postanowił gotować się do podjęcia ponownego walki. W sprawie organizacyi 79 mówców przemawiało, zgłaszając 48 rezolucyj.

„Musimy utworzyć wielki skarb wojenny, musimy nadać organizacyi naszej większą jeszcze sprężystość i jedność" — mówił tow. Lindquist. Siła płatnicza szwedzkich związków zawodowych przechodzi wszelkie nadzieje. Dość zaznaczyć, iż składka nadzwyczajna od każdego członka Centralizacyi Zawodowej wynosi 11 kor. szw. rocznie, nie licząc składki zwykłej, wynoszącej 20 örów (28 centimów) tygodniowo. „Fundusz walki strejkowej musi wynosić 5 milionów koron" (7 milionów franków), zadeklarował kongres ostatni.

Niniejszem pragniemy sprostować niedokładność, jaka wkradła się do artykułu w Nr. 11 „Przedświtu". W kasie Centrali nie mogło

być 25,000.000 koron. Było w niej — jak głosi sprawozdanie na kongres przedstawione, łącznie z zapomogą międzynarodową 5,706.225 koron szwedzkich, z czego wydatkowano w okresie 1/I 1908 r. — 1/VI 1909 2,644.416 kor., w okresie zaś właściwej walki głównej 1/VI 1909—31/X 1909 r. 3,061.809 koron.

Norwegia. Ostatnie wybory do parlamentu wykazały olbrzymi wzrost głosów opozycyjnych. Do nowego Stortingu weszło 47 radykałów i 11 socyalistów. Jest to tem znamienniejsze, iż głosowanie powszechne osłabione zostało udzieleniem głosów cenzusowych kobietom z burżuazyi i drobnomieszczaństwa.

Finlandya. Aczkolwiek kraj ten stanowi część „wielkiego imperyum rosyjskiego“, musimy sprawy finlandzkie traktować zgoła odrębnie. Kraj ten nic wspólnego z Rosyą nie ma. Tembardziej proletaryat finlandzki. W czasach ostatnich „konstytucyjne“ rządy rosyjskie dążą do uczynienia z Finlandyi „generał-gubernatorstwa ze stanem przynajmniej ochrony wzmocnionej“. Ostry konflikt o sprawę wojskową zakończył się rozpuszczeniem sejmu finlandzkiego — nowe wybory w styczniu 1910 roku. Opozycya w tym cywilizowanym kraju przeciwko barbarzyństwu moskiewskiemu wzrasta. Trudno dziś przewidywać do jakich konsekwencyj czarnosecińcy doprowadzić mogą.

Zanotować warto odprawę, jaką zgotowała bratnia organizacya nasza w Finlandyi zakusom Stołypina. Wyszedł był ukaz, żeby Finlandya na zjazdy międzynarodowe nie wysyłała osobnych przedstawicieli, a występowała zawsze w grupie rosyjskich delegatów. Otóż na zjazd entralizacyi Szwedzkich Związków zawodowych wyjechał tow. K. Heinonen, jako przedstawiciel proletaryatu finlandzkiego, nic sobie oczywiście nie robiąc z ukazów carskich.

Proletaryat finlandzki zdaje sobie dokładnie sprawę z położenia, w jakiem kraj cały się znajduje. Manifest Centralnego Komitetu Finlandzkiej Partyi Socyalno Demokratycznej wzywa lud roboczy „do walki o naszą wolność zagrożoną, do walki o ustrój demokratyczny. Zasadnicze prawa Finlandyi naruszono brutalnie, działalność sejmu finlandzkiego sparaliżowana; nauczanie powszechne zduszono, a pieniądze Skarbu Finlandzkiego mają iść jedynie na armię i marynarkę rosyjską; naznaczono wbrew zasadniczemu brzmieniu zaprzysiężonej przez cara konstytucyi i wbrew woli ludu czynowników moskiewskich na miejsca senatorów. Nieprzyjaciel nasz blisko — wróg czyha. A w domu u nas niecne bandy kapitalistów dybią na zgubę proletaryatu, chcąc na drodze lokautów zniżyć płacę i dzień roboczy przedłużyć“.

Po kraju przebiega pierwszy wiaterek — zwiastun burzy. Dziś cisza jeszcze, brzemienna piorunami.

Anglia. Kraj najstarszy w rozwoju reform demokratycznych, kraj klasyczny wolności politycznej i poszanowania wolności osobistej. Kraj najstarszych i najbogatszych kooperatyw i związków zawodowych. Kraj ten stoi dziś na przełomie. Ostatni budżet, zawierający wydatki na bardzo ważne reformy robotnicze i na wzmocnienie obrony narodowej, t. j. militaryzmu angielskiego, budżet, w całości zresztą akceptowany przez bratnie nasze organizacye angielskie, Izba lordów (senat) odrzuciła. Jedynem wyjściem z tej sytuacyi jest gruntowna reforma Izby lordów, gdzie do dziś dnia zasiadają przedstawiciele magnackich rodzin Anglii w porządku dziedziczenia a nie wybieralności przez ludność, reforma, która doprowadzić może do zupełnego zniesienia tej zgoła niepotrzebnej instytucyi, stającej w poprzek załatwieniu koniecznych potrzeb całego kraju, li tylko dlatego, że załatwienie to musi

się odbić na kieszeniach wielkich posiadaczy. Odrzucony bill przewiduje bowiem znaczne podwyższenie dotychczasowej taksy podatków od kapitału. Parlament rozpuszczono.

Towarzysze nasi w parlamencie, w Izbie gmin, bronili zawzięcie projektów autonomii narodowości, podbitych przez Anglię: Boerów, Indusów i Egipcyan. Niestety, zaledwie w pierwszym wypadku udało się przeforsować bill o jedności i zupełnej autonomii Stanów Afryki Południowej, dawniejszej ziemi walecznych Boerów.

Pragniemy w kilku cyfrach zapoznać czytelników „Przedświtu“ z rozmiarami ruchu współdzielczego w Anglii.

Oto w r. 1908 ogólna suma obrotów handlowych w kooperatywach angielskich wyniosła 2½ miliarda franków.

Zysk, przelany do kieszeni robotniczych a wydarty pośrednikom, drobnym handlarzom, sięga milionów franków. Wyprodukowały kooperatywy towarów na sumę 293 milionów franków.

Cyfry te same za siebie mówią. W niedalekiej przyszłości zamierzamy dać krótki zarys ruchu współdzielczego w Anglii i Belgii.

Belgia. Maleńka, neutralna Belgia stała się niedawno 4-em mocarstwem kolonialnem w Europie. Król rozpustnik, król kupiec, fabrykant kauczuku i prezes międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych, giełdziarz i spekulant, prawdziwy symbol królewskiego majestatu w XX stuleciu, wyżyłowawszy dostatecznie nieszczęsny kraj afrykański, Kongo, sprzedał go w podarunku Belgii. T. zw. aneksya Kongo została pomimo protestu większości towarzyszy naszych zatwierdzona przez parlament. Fakt ten pchnie Belgię na nowe zgoła tory. Już dziś zauważyć się daje olbrzymi wzrost uczuć burżuazyjno-narodowych. Spekulanci-dyplomaci marzą o ponownem połączeniu Belgii z Holandyą, towarzysze zaś nasi, głównie E. Vanderwelde — o skolonizowaniu Kongo i równouprawnieniu obywatelskiem 18½ milionów negrów kongolańskich.

Niedawno cała grupa posłów socyalistycznych poparła rząd, składający się z przedstawicieli partyi klerykalnej, dzierżącej władzę od lat 25 w Belgii, w sprawie reformy służby wojskowej. Zniesiono burżuazyjny przywilej podstawiania na miejsce młodzieży zamożnej do wojska zastępców. Nowe prawo, mające na celu powiększenie militarnej siły Belgii, obowiązuje każdą rodzinę belgijską do oddania jednego przynajmniej syna do armii.

Wobec nieuniknionego prawie bankructwa rządzącej partyi klerykalnej przy nachodzących wyborach r. 1910, towarzysze nasi w Belgii zajęci są dziś bardzo ciekawą sprawą ewentualnego udziału socyalistów w ministeryum. Sprawa ta, zupełnie wynaturzona w życiu Republiki Francuskiej, w Belgii może przyjąć zgoła inny obrót. Zwolennikami objęcia tek ministeryalnych w ewentualnym rządzie po obaleniu klerykałów są głównie starzy i zasłużeni towarzysze-robotnicy Anseele i Bertrand. Przeciwnikami ich są „inteligenci“ Vandervelde i Bruckere. Przekonani jesteśmy, iż jak zawsze w Belgii bywa, sprawa da się załagodzić kompromisowo. W każdym razie nieraz jeszcze do sprawy tej powrócimy.

Francya. Po wiekopomnem prawie oddzielenia Kościoła od państwa, kler francuski zabrał się z całą siłą do roboty politycznej, organizując na poły oświeconych wieśniaków w koła stowarzyszenia „La croix“ (krzyż), mającego na celu obalenie republiki, a przynajmniej zniesienie nowego prawa o oddzieleniu Kościoła od państwa. Kler, dobrze zorganizowany, sprzymierzony z domami pretendentów do tronu, wkrada się wszędzie, rujnuje dzieło świeckiej szkoły, zaraża armię kle-

rykalizmem, deprawuje opinię publiczną bogatą prasą, a w ostatnich czasach zabrał się do usilnego tumanienia robotników. Oto arcybiskup Paryża wydaje list pasterski w sprawie odpoczynku niedzielnego dla robotników piekarskich, w którym powtarza prawie dosłownie całe okresy z odezw socyalistycznych. Towarzysze francuscy rychło spostrzegli niebezpieczeństwo i z właściwą Francuzom inteligencyą, zaprosili arcybiskupa na wiec publiczny w sprawie odpoczynku niedzielnego. Oczywiście „sługa boży“ nie zjawił się na ten wiec.

Taktyka kleru nie spotyka należytej odprawy we Francyi dzięki rozbiciu wewnętrznemu zawodowych organizacyj robotniczych, grupujących się w C. G. T.

Organizacya ta, opanowana przez demagogów, ekonomicznych anarchistów i antypatryotów francuskich, zbliżona w działalności swej i w zasadach do naszych S.-deków, nie może stawiać skutecznego oporu złączonej reakcyi klerykalno-burżuazyjnej, w czynach dorywczych i efektownych topiąc walkę masową i świadome działanie. Tak naprzykład, ostatnio zasłynął znowu znany demagog w C. G. T. Pataud, który zorganizował na kwadrans przed przedstawieniem galowem w Operze francuskiej strejk maszynistów teatralnych. Ponieważ na przedstawieniu tem miał być obecny król portugalski, zarząd opery pospieszył zawrzeć umowę z robotnikami, którą oczywiście w kilka dni potem rozwiązał. Takiemi sztuczkami starają się rewolucyjni syndykaliści ratować swoje upadające wpływy i znaczenie.

Francuska republika doczekała się wreszcie należytej i iście rosyjskiej oceny w Dumie zaprzyjaźnionego mocarstwa. „Wiecie, co znaczy rząd republikański — mówił Markow, patrzcie na Francyę — tam jest republika, to jest wielki dom publiczny dziewek i chłopów“. Zachodnio-europejska prasa dziwi się, dlaczego Francya nie uczyniła dotąd żadnych kroków w kierunku żądania zadośćuczynienia od Rosyi oficyalnej za tę obelgę, rzuconą publicznie z trybuny, która ma służyć według naszych rodzimych polityków do dyskredytowania rządu i do uświadamiania obywateli rosyjskich.

Niemcy. Coraz bardziej zaczyna chwiać się powaga junkrów i hakatystów z kajzerem Wilhelmem II na czele. Wzrastająca bez przerwy ilość głosów, oddawanych przy rozmaitych wyborach do sejmów prowincyonalnych i rad miejskich na towarzyszy naszych, pozwala śmielej patrzeć w przyszłość.

Włochy. Krwawy car zobaczył się z królem włoskim bez żadnych przeszkód. Postawa towarzyszy włoskich — zawiodła. Nie urządzono ani strejku powszechnego, ani nie wygwizdano cara. Zwyciężył patryotyzm, co prawda bardzo pośledniego gatunku i chęć uzyskania sojusznika, któryby dopomógł do zgnębienia Austryi.

Hiszpania. Bezmyślny, inkwizycyjny mord, dokonany nad Ferrerem, musiał znieść reakcyjny gabinet hiszpański. Konstytucyę przywrócono dziś nawet w Barcelonie, nakazano rewizyę procesu Ferrera. Nie mało zbrodnia rządu hiszpańskiego przyczyniła się do zrehabilitowania w Europie „monstre rouge“ Mikołaja II; gdy w parlamencie włoskim jeden z deputowanych powiedział: „Panowie, w Rosyi żyje drugi Ferrer — Leon Tołstoj, jednakże nie rozstrzelano go z rozkazu monarchy, który ma nas odwiedzić“ — cisza zaległa nawet na ławach socyalistycznych.

Ameryka. W Stanach Zjednoczonych działają dwie partye polityczne, ubiegające się o władzę w państwie: partya demokratyczna i partya republikańska. Partye te, zdając sobie dokładnie sprawę z prze-

wagi robotniczej w Ameryce, w okresie wyborczym złote góry robotnikom obiecują. Niestety, żadna prawie z obietnic tych nie została do dziś dnia zrealizowana. Jeden z towarzyszy belgijskich nadesłał list z Ameryki do pisma robotniczego, w którym ze zgrozą zaznacza, iż robotnicy amerykańscy nawet marzyć nie mogą o ubezpieczeniu robotniczem, o kasie strejkowej, o sądach rozjemczych, o emeryturze robotniczej itp.

Osławiona wolność polityczna w Ameryce podobnie do wolności ekonomicznej wygląda. Oto podczas wyborów fabrykant zwykł ogłaszać, iż jeśli kandydat, popierany przez trust, nie przejdzie, fabryki w danem miejscu będą zamknięte. Radzi nie radzi robotnicy głosują na znienawidzonych posłów burżuazyjnych.

Aby zaś polscy czytelnicy mieli jasne pojęcie o potędze trustów amerykańskich, przytoczymy jeden przykład: Oto trust stalowy posiada kapitał 17 miliardów franków. A tak potężnych trustów w Ameryce jest kilkanaście.

Klasa robotnicza zorganizowana jest w dwie partye polityczne: „Socyalistyczna Partya“ (S. P.) licząca 44.791 członków i, zwalczająca ją „Socyalistyczna Partya Pracy“ (S. L. P.), licząca przeszło tysiąc członków. Związki zawodowe dotychczas hołdują zasadzie nie wtrącania się do polityki. Lecz już dziś, szczególniej po strejku krwawym w kalifornijskich kopalniach złota, gdzie robotnicy przystąpili do strejku, domagając się wprowadzenia obiecanego przy wyborach 8-o godzinnego dnia roboczego, odmówionego im przez sprzedajnych posłów w parlamencie, — robotnicy amerykańscy jasno pojmują, iż muszą wystąpić o wpływ na władzę państwową przez swych reprezentantów. Idea stworzenia z apolitycznych związków zawodowych jednej wielkiej partyi pracy, na podobieństwo angielskiej partyi pracy, kiełkuje wśród robotników amerykańskich i przyszłość niedaleka pokaże, czy rządy kapitalistów trwać będą bez zmiany.

Niesłychane oburzenie wywołał fakt przyjaznego spotkania prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta z tyranem republiki meksykańskiej, Diazem. Socyaliści amerykańscy zwołali tysiączne mityngi protestacyjne i osiągnęli pewien sukces, gdyż aresztowania rewolucyonistów meksykańskich na ziemi amerykańskiej ustały, a tow. Lara (Gutterez) człowiek tej miary dla Meksyku, co Ferrer dla Hiszpanii, został wypuszczony na wolność, miast być wydanym rządowi Diaza.

Japonia. Chiny. Rząd japoński, nie ulękły w walce z milionową Rosyą, rząd, który dał podczas wojny takie dowody odwagi i zrozumienia swych obowiązków względem poddanych, rząd ten, upojony widocznie zwycięstwem, rzucił się obecnie na ruch socyalistyczny w Japonii. Socyaliści japońscy wystawieni są na ciągłe prześladowania. Prasa stale podlega konfiskacie, grzywnom. Redaktorzy idą do więzień. Tow. Ishikava Taushiro, redaktor „Świata kobiecego“ i towarzyszka Suyano, właścicielka „Wolnej myśli“ skazani zostali na bardzo duże kary pieniężne. Organizacye partyjne i zawodowe prawie wszystkie zamknięto.

W kraju, co świat cały zadziwił nieludzkiem męstwem i heroicznym spokojem w walce, socyalizm istotnie może być dla rządu niebezpiecznym. Nie dziwimy się przeto tym prześladowaniom. W sprzeczności z tem znajduje się stałe poparcie, jakie rząd japoński udziela rewolucyjnemu ruchowi w Chinach. W Tokio założone zostało główne siedlisko partyi reform w Chinach. Ogłoszony niedawno program tej partyi jest nawskroś rewolucyjny, a w kwestyi rolnej zupełnie zbliżony do socyalizmu. Maluczko, a na przestrzeni całego świata tylko jedna Rosya chlubić się będzie generał-gubernatorami wojennymi, ochraną i Dumą, jako atrybutami konstytucyi.

Książki, nadesłane do Redakcyi.

D z w o n, pismo młodzieży polskiej. Liège 1909. Nr. 1 i 2. Cena 40 i 25 centymów.

S p r a w o z d a n i e oddziału krakowskiego U n i w e r s y t e t u L u d o w e g o i m. A. M i c k i e w i c z a, za rok 1908/9.

R o b i t n y c z y j K a l e n d a r na 1910 rik. I. Ricznik. Lwów 1910. (Wydawnictwo Ukraińskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Bukowiny). Cena 30 hal.

D z i e s i ę c i o l e c i e U n i w e r s y t e t u L u d o w e g o i m. A. M i c k i e w i c z a w K r a k o w i e 1899—1909. Kraków 1909.

J. R a m s a y M a c D o n a l d. Socialism and government. I. L. P. Londyn 1909. Cena 1 sz. 6 p.

Do współpracowników.

Przypominamy ponownie towarzyszom współpracownikom, że artykuł, nadesłany po 15-ym danego miesiąca, nie może być pomieszczony w numerze, wychodzącym dnia 1-go następnego miesiąca, ze względu na ilość czasu, potrzebną drukarni do złożenia numeru. Wyjątki, na które liczyć nie należy, mogą się zdarzyć tylko przy szczęśliwym zbiegu okoliczności. *Red.*

Do numeru niniejszego dołączony jest spis rzeczy i karta tytułowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Z drukrani Ludowej w Krakowie ul. Filipa 11.